

Marcin z Frysztaka

i

**Adopcja  
doskonała**



#### 04. #02 Słowo wstępne.

Doskonałość. Marzymy o niej. Tęsknimy do niej. Tworzymy. Schody i pochody. Wszystko, żeby do niej dojść. Złapać. Oby jednak się nie naczłapać. Oby była nie daleko. A nie jak skiste mleko. Oby dała się tu poznać. A nie kolejnych porażek doznać. Doskonały. Żeby był świat. A my to my. Kipimy od wad. Doskonały, żeby był Bóg. Ale to cierpienie. Zrobić coś by z tym mógł. Nasza ocena jest krytyczna. Zmienna. Dynamiczna. Nasze marzenia są nie do spełnienia. I gramy rolę lokalnego lenia. Który nawet nie myśli o powodzeniu. Który najchętniej zostałby w cieniu. Chociaż chce. Doskonałością swoje chcenie zwie. Ale najlepiej, żeby samo przyszło. Aby zostało. Tutaj, nie wyszło. Aby spełniło wszystkie marzenia. Chwile. Chcenia. Nie do odnowienia. Możliwe okoliczności i przypadłości. Natarczywe rozmowy i rozmyślenia sowy. Wszystko tu jest. W tym jednym rozumie. Życie to test. Ale nie każdy go umie. Znać rozwiązania. A rozwiązać. To też ciekawa zamiana. Chwile. I możliwości. Zdrady i ilości. Ile przemnożenia. Wiadomości i efekt lenia. Przeciągłości. I coś zawsze się zmienia. Udoskonala, albo spala. Wyrzuca, albo podpala. Wrzuca. Ma długość cała. Nasze kolejne rozważanie. Gdzie będzie nam dobrze. A gdzie zostanie narzekanie. Jakby od miejsca to wszystko zależało. Jakby od statusu to się zmieniało. A tak nie jest. A tak nie będzie. Każdy sobie. Każdy na grzędzie. Ale nie każdemu rola jego odpowiada. Ale nie każdemu, życie się w jedność składa. Czasami jesteśmy rozbici. Czasami rozszarpani. Jak sprawdzian, albo zadanie zadani. Do przygotowania, do siebie poznania. W kontekście całości. Nie przekonasz mnie do złości. W kontekście świata. I masz ciało wariata. Natarczywość wściekłego brata. I zdradliwość kazamata. Chwila po chwili. Życie po życiu. Kończy się, w nieszczęśliwym niedopiciu. Chcielibyśmy więcej. Chcielibyśmy lepiej. Ale jak to zrobić. Nie kupisz tego w spożywczym sklepie. Nie zamówisz tego z ogłoszenia w gazecie. Albo tego w internecie. Nie uda się. Sami zostanieie. I gdzie w tym wszystkim doskonałość. Czy ona w ogóle istnieje. A może istnieje jedynie szarość. I wiatr, który wieje. Może mam tylko nadzieję. Może nie wiem co się dzieje. Nie rozumiem. Nie pojmuję. I ten czas, który nami chwieje. Ile i po co. Kolejnych momentów. Ludzie się ochocą. I chcą emigrować z kontynentów. Z jednego na drugi. Bo się dobrobyt lubi. Doskonałość wymarzoną. Będzie, lub nie, spełnioną. Chwile. Bez wody. Chwile. Bez szans. Natarczywość osy. I masz więcej kłamstw. Kolejne słowa. I ta zwodnicza mowa. Kolejne grania. Powód do poddawania. Siebie i okazji. Międzynarodowej fantazji. Siebie i świata. Wciąż. Jest kara dla kata. Albo tylko wyczekiwana. Myśl. Nie. Czuj. Tak. Sprawa jest Ci już znana. A nie tylko umysłowo odbierana. A nie tylko, wiecznie poznana. Trochę dać trzeba od siebie. Trochę, by zrozumieć, kto koło Ciebie. Co chce. I czego nie. Bez doskonałości. Ale, żyje się. Bez wspaniałomyślności. I to zdarza się. Życie. Ono przydarzyło mnie. Przytrafiło te. Przyniosło me. Okoliczności. Do radości. A nie powody wiecznej złości. Doceń i zrozum. Powoli pozwól. Aby się działo. I się przytrafiało. Aby skusiło. I przeznaczenie wypełniło. I te momenty. Powody zachęty. Dla doskonałości. Wiadome są cele ludzkości. Wybrać. Wieczne współzawodnictwo. Dorobić się. Wiecznie powtarzające się wzornictwo. Bez zaskoczenia. Bez pomówienia. Litości epoki. I zdolności kwoki. Rozkwoczone. Rozmieszczone. Nadzieje i cele. Byle się działo. Byle w bogactwo się zmieniało. Doskonałość pieniądza. Czy kolejna żądza. I gdzie w tej pogoni my. Gdzie nasze sny. Czy jesteśmy jak reszta. Czy coś innego nas pociesza. Co daje nam chwile. Zadowolenia. Chwile spełnienia. Chwile zapomnienia. Co nas buduje. A nie ducha truje. Co nas napawa, a nie się z dobrym rozprawia. Ten sen. Piękny. Hen. Ponętny. Żal. Okrutny. Doskonałość. Efekt wtórny. Czy dojdziemy. Czy

złapiemy. A może w adopcję w końcu uciekniemy. Może wyjdzie nam na dobre. Być ponownie wychowanym. Może rzeczy to podobne. Być z dobroci znanym. A nie inteligent. Kultu umysłu członek. Jeden z wielu. Nic nie znaczący pionek. A może jednak. Dać się pogrzebać. I odrodzić się. I życia się nie bać. Zapraszam, oto nowe wciąż życie. Próbuj. A znajdziesz. I zostaniesz w zachwycie.

Marak S. Wilke

#### **MOJE-TWOJE**

Doskonały świat  
To iluzja

Czas na naprawę  
To konkluzja

Nawet wiedząc, że się nie uda  
Nawet wiedząc, że życie to ułuda

Sprawiać sobie prezent i światu  
Żyć, a nie pytać, czy to moja buda

## Adopcja doskonała

Rodzina. Dobrze gdy ją masz. Jeśli nie, problem się rozpoczyna. Ktoś bliski. Ktoś daleki. Wychowanie i narzekanie na leki. Komu ile. Komu jak. Tak jest poskładany ten świat. Ile komu. Czyli jak. Rodzina, to dobrobytu znak. Nie zawsze. Chciałbym, ale nie potwierdzę. To zależy. Że nie, też nie twierdzą. Każdy jest inny. Rodzina tak samo. Więzy, pochodzenie, wiele na ten temat powiedziano. Kto którądy i jak wysoko skakano. I z jakiej przędzy. Kiedyś coś komuś odebrano. Dzieci też są różne. Czasami na złe się zmieniają. Okoliczności. Gdy ich nie rozpieszczą. Znajomości, nie zawsze pomagają. Pokaz gości. Czasami niewiele dają. I kto komu. Za jaką dziedzinę. I co, na co. Pochwal tą przyczynę. Miało być bez zaległości, a stało się faktem. Nie pozazdroszczę ilości, i było jawnym taktem. Notorycznie. Podgranicznie. I komicznie. Oby nie tragi. Kolejny powód do zgagi. Oby nie byle co. Bo o to się bije byle kto. Masz kontrolę i rokowania. Masz zdarzenia i naprawiania. Choleryczne naleciałości. Fizyczne niedociągłości. Stop. Nadzieja. Pokaż bilety gości. Wejście na salę. Teatrowo, byle dalej. Stop. Wejście to w życie. Masz przyczynę i pokrycie. Start. Nadzieja. Wiara, co się dobrze miewa. Start. Korzystnie. Zaznaczanie i oby zawsze przejrzyste. Wystartowali. Siebie poznali. Momenty i chwile. To na nie czekali. Możliwe scenariusze. To prawda, nie katusze. Natarcie do sedna. I historia wszystka jedna. Oby nie. Choć pokrewna. Oby tak. Prawda zawsze zwiewna. I masz zaczynanie. Historię i rozpoczynanie. I masz siebie stworzenie. Myśli i podniecenie. Ile trzeba scenariuszy. Woli i pieką uszy. Soli i ktoś ducha suszy. Na sznurku. Ile przeżyje. Duch co podpira się kijem. Przy biurku. Chwile, momenty. Sprzężenie i kontynenty. Wszystko zaznaczone. Wszystko poprawione. Badania prenatalne. I skutki ocieplenia totalne. I pośrodku tego, wychowanie. Rodzina zastępcza. Jej zadanie. Ile pomoże, a ile przeszkodzi. Co się z tego wychowania urodzi. Nadzieje i wieje. Złodzieje i knieje. Wszystko obok siebie. A Ty patrzysz co się dzieje. Niedowierzasz. Siebie namierzasz. Nie donosisz. Siebie przenosisz. Ustanawiasz. Szkodę i wysokość wypłaty. Zastanawiasz się, czy nie narażasz na straty. A jeśli tak to kogo. A jeśli tak to dlaczego. Rozpoczynanie. Co mamy z tego dobrego. Siebie stawanie. I czujesz, że to coś wspaniałego. Odkrywanie. I masz status, rozwikłanego. Namacalne przekonanie. Że należy Ci się to zdanie. Namacalne się kochanie. I uczucie, że od Boga dostane. Nie ma nic co ziemskie i dobre. Jak piękno. Jest sobą, tylko kiedy jest swobodne. Gdy od Boga pochodzi. I wie wtedy, że nikomu nie szkodzi. I wie wtedy do czego jest powołane. Masz codzienne zaczynanie. Swojej historii i jakiejś przykrości. Zalecane i biletów dla gości. Kontynuacji i strasznej frustracji. Deklinacji i męża wakacji. Dla męża. Od męża. Wszystko się styka i zwęza. Albo rozszerza i w głowę uderza. Mówienie. Że nie rozpoznajesz intencji żołnierza. Wariactwo totalne. Olewactwo skalne. Zamiast na ścianach bizona to olewkę malowali. Starzy ludzie. W starych czasach. Pewnie nawet rację mali. Mieli, ale byli mali. Szli, ale tak naprawdę stali. Natarczywość i istnienie. Przeludnienie, docenienie. Każdemu o coś na tym świecie chodzi. Każdemu, choć nie każdemu wychodzi. Mamuty, bizona. Rysunki i pokazane strony. Puenty i rozwodnienia. Historie jednego istnienia. I koligacje mojego plemienia. Kolejne frustracje jednego nałożenia. I historia, którą tu opowiada. Sens, który się naprawdę składa. Motyw, który się nie rozpada. I ktoś. Kto to czyta i nie domaga. Historia adopcji. To zlepek opcji. Historia zastana, nie była zasłyszana. Ale zobaczona. I w dużej mierze

odhaczona. W wykwintnym stylu. Możliwie, dyl dał dylu. Dyla. Temu dylowi. Odmieniam adopcję na przypadki, a ktoś się tu głowi. O co mu tak naprawdę we wstępie tym chodzi. Gaworzy, truje, ale tak naprawdę nie przewodzi. Myśl się rozmywa i wiruje. Paruje. Myśl gdzieś krąży, pytanie tylko dokąd podąży. Wiadome są strony. Jakie krawędzie, stromy. Spad nas tutaj czeka. Pytanie czy wierna była rzeka. Samej sobie i ozdobie. Tej przygodzie w mimochodzie. Się staranie, poznawanie. Chwile krótkie i gadanie. Chwile długie, przerywanie. I na nowo powstawanie. Te nadzieje. Te drobnostki. Opcje oraz kury nioski. Wnioski i uśmiech ten radosny. Doszły, te parodie wiosny. Masz kolejne odhaczenie. Natarczywość i marzenie. Masz kolejny dziki bieg. Pytanie czy smaczny był stek. Są osoby i nagrody. Są dziedziny i przygody. Komu kogo, przyłożone. I już nie zostanie stracone. Poszło dalej. Odłączone. Znaczą swoje na swoją stronę. Znaczą więcej, niż powinno. Zależało. Prosto, zwinno. Widno tutaj się zrobiło. Trudno, ale radę dało. Darmo, siebie wnet oddało. I się z sobą przywitało. Masz dziedzinę i przyczynę. Kolejną uśmiechniętą minę. Masz też troski i przedrostki. Jakie z tego są dziś wnioski. Ja nie próbuje i nie psuje. Tylko na sobie to wszystko stosuje. Ja nie zdaje się pamiętać. Że w życiu też można stękać. Dobrze jest jak jest tu. Dobry test i pogłaskać głowę psu. Natchnienie na którym się płynie. Skinienie i ładnej dziewczynie. Oczko puszczone. Oczko złapane. I już nie będzie powtarzane. I już nie będzie roztrząsane. Te płacze nad ranem. Te stosy dobrane. Wszystko razem zmieszane... a nie udawane. Są możliwe kompozycje. Dokonania oraz fikcję. Przekonania i przedrostki. Orzechy i niepisane troski. Wiary słowa, i komendy. Szyja, głowa, oraz spędy. Masz na to jedną rzecz. Miłość a zło idź precz. Nie chce mi się tu przemawiać. Przekonywać i zostawiać. Nie chce mi się odejść stąd. Poczuję zostawiony prąd. Na pastwę. Na zjedzenie i wyrzucenie. Na kresy, na biesy i bez życia magnesy. Co nie przyciągają. Co nie odpychają. Po co Ci taki magnes. Moje myśli się zastanawiają. Po co to wszystko i komu to na co. Historie, jedne czekają na pieniądze, inne dobrze płacą. Masz wiarę i pozostałości troski. Znasz swoje plusy i minusy, po środku drobnostki. Po środku nieistotne dodawanie. Jeden dodać jeden. Minus dwa. I na środku odpowiedź ma. Roztargniona. Gdzie ta żona. Rozmarzona. Rodzina słońca. Wychowała. Albo konia. I z nim spotkać się chciała. Po latach. Jak koń już w polu robił. Przy stratach. Niczego się nie dorobił. I zawodził. I tylko smrodził. Dla rodziny, się zagłodził. Koniec marnej opowieści. Wstęp, to słowo, słyhać gwiazdki. Ruszyć głową, dla przejażdżki. Zagraj mową. Fajne Staszki. I nadzieja, że się stanie. Ciągłe na nowo, otwieranie. I nadzieja, że tu warto. Radość zakryć inną kartą. Dla niektórych. Tak to widzą. Można. Oni ze mnie szydzą. Trwożna i ciągłe zaczynanie. Pobożna, a ja mam swoje zdanie. I rodzina adopcyjna. Ile da i czemu jest winna. I historie zapylone. Małe rzeczy, położone. Masz ten moment i chwilunię. Pokaż wyniki skanu sumień. Masz transfuzję i iluzję. Pokaż jawną tą konkluzję. Wszystko naraz zostawione. Dla ogółu. Chodź na stronę. Dla szczegółu masz odpowiedź. Jak ważna w życiu jest spowiedź. I masoni. I u-toni. W toni, dla niej mówią, zwiej. Koalicjant i milicjant. Wszyscy mnie pytają się. Po co, gadasz tak bez sensu. Kroki szukają boskiego kredensu. Po co psujesz i poprawiasz. Zawód nam tu tylko sprawiasz. A ja jedno powiem Ci. To połączenie. Uwierz mi. To metoda zjednoczenia. Książka i dość w nią patrzenia. Czucia trzeba, przeczuwania. Ducha swego rozruszania. Możliwość wyklucza lekkość. Kiedyś podziękujesz mi. Kiedyś zrozumiesz swoje sny. Po kolei. A nie z okazji co drugiej niedzieli. Masz tu słowo zrozum go. Podziel, oddaj. Przetraw to. Te momenty i odmiany. Te historie, no i zmiany. Trzeba posmarować mi. Uśmiechu, radości, tak mijają mi dni. I niech miną nam tak razem. A nie kpiną no i zrazem. Niech się tworzy nie przekracza. Co

to za człowiek, co się stacza. Osioł, i sam siebie przezywam. Ale podróż swą odbywam. W połączeniu dla adopcji. Poszukuję wszystkich opcji. Poszukuję je dla Ciebie. Abyś wiedział jak jest w niebie. Jak tam trafić, no i po co. Dlaczego niektórzy tak się kłopotczą. Masz tu Adopcję pokazaną. Życie a nie darmo oddaną. Przyłącz się. Daj się rodzinie. Oddaj najważniejszej naszej przyczynie. Wszystko dla Ciebie. Wszystko o chlebie. Żebyś nie skończył, jak ciało w glebie. Bo opcję masz inną, wieczną, duchową. Którą nakryłem tutaj mą mową.

### **Adoptowany przez nadzieję**

Nadzieja. Zaopiekowała się malcem. Choć tak naprawdę, nie ruszyła małym palcem. Po prostu była. Nadzieję go obdarzyła. Po prostu chciała. W nadzieję go ubrała. Taka adopcja. Nie do końca udana. Taka promocja. Że chodzenie po ścianach. Minimalizacja. Gratyfikacja. Ciągły pęd. I szukanie siebie na wakacjach. Sto dni przegięczny. Sto dni mielizny. I kto kogo pozna. Mentalnej zgnilizny. Wyrobiecie. Normy i etatu. Z nadzieją, że się doczeka znaku. Wyrobiecie. Chwili i Ci mili. Nie stracę dla nich ani chwili. Małomówstwo i gadulstwo. Patriotyzm to kłopotyzm. Ile znaków zaznaczone. Opieka, i chwile policzone. Znaki. Muszą być zrobione. Odczytane, poprawione. Momenty, i ich testamenty. Ale czy dobrze, oznaczone. Ta opieka, przez nadzieję, niby jest, a dziecko myśli, co się dzieje. Dlaczego tak, bez grama czułości. Dlaczego znak. Czeka na gości. Mnie to nie przekonuje. Mnie to nie przestrasza. Oderwanie, to niektórych pasza. Przenikanie. I nowego poznanie. Się stawanie i ciągle poznawanie. Masz monity, na ekranie. Masz chwile i jej dokonanie. Komu jak. I dlaczego. Pokazałeś znak. Nie masz nic z tego. Jegomość się zaczyna. I jegomość kończy. Słońce, gwiazdy, kiedy to się w końcu skończy. Wielobóstwo i narcyzizm. Mówię. Myślę. Profityzizm. Słowa same się składają. Choć nie zawsze układają. Równy, jedno obok drugiego. Równy, tylko co mam z tego. Jest narracja, deklinacja. Jest manieryzm, będąc szczerzy. Masz podstawę no i szmery. Masz zamianę. Koniec ery. Wiara w to co się nie rusza. Niestworzone a porusza. Wiara w to co ukazane. Naznaczone i dobrane. Słowa rzadko spotykane. Gminne i w powiecie znane. Niewinne, ciągle odkrywane. Mobilne. I powszechnie uznane. Byłem, będę, jeszcze wrócę. Staję się, trwam i powrócę. Słońce, księżyc, wspólny taniec. Nie traktuj tego jak kaganiec. Masz i miałeś wspólny pomysł. Z nadzieją oczekiwany domysł. Dla nadziei wszystko, dla nadziei życie. I na końcu wspólnie kpicie. Dziecko jednak niezadowolone. Machinalnie naznaczone. Ile można w nadziei tkwić. Trzeba zacząć wciąż tu być. Trzeba zacząć się odzywać. A nie tylko innych zbywać. Ciągłe chwile i momenty. Darowane w rytm zachęty. Wio, idziemy, wciąż do przodu. Nie, nie chcemy, tego zachodu. Tylko dalej, tylko wprzód. Posuwamy się jak płynący lód. Było i jest. I się odnajdzie. Zejdzie się, albo pozna skrajnie. Wewnętrznie, zewnętrznie i wyoblenie. Takie właściwie mam marzenie. Ktoś wodę nastawił, palnik się pali. Ktoś niespodziankę sprawił, najlepsze rozdali. I uznawanie. I się rozmijanie. Tworzenie dobrego. Zawsze na pierwszym planie. Zawsze nowe zmaganie. I masz. Jedność kompozycji. I masz, siłę koalicji. Co się stało i co się zmieniło. Jak wpłynęło i co to zmieniło. Powtórzenie. Ponaglenie. Zmiana i kolejne życzenie. Chwila i uporczywość dnia. Nadzieja, tylko ile Ci ona da. Sama nadzieja, wyrwana z kontekstu. Jedna jedyna, nie wolna od przestróg. Było co było i się zmieniło. Dziecko od nadziei się uwolniło. Adopcja nieudana. Adopcja niechciana. Dziecko do domu dziecka wróciło. I czeka na kolejną miłą rodzinę. Albo człowieka, co poznał dziedzinę.

Dobroci i opieki. A nie bierze leki. Na poprawę nastroju. Samotnie w pokoju. Różnie próbowano. Różnie pomoc chciano. Ale z nadzieją nie wyszło. Nie taka wspólna przyszłość. Nie takie wspólne drzwi. Jeśli chcesz, pomóż mi. Jeśli chcesz, zacznij żyć. A nie w oczekiwaniu kpić. Czekając na rozwój wypadków. Pomocy, oraz spadków. Bo doczekać się nie możesz. Bo sam sobie nie pomożesz. A nikt Ci nie zabroni. Zdać raport. I zdanie broni. Kochanie, Cię obroni. Kochanie wyciągnie Cię z toni.. O ile wiesz, to z miłością weź się zmierz.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Z nadzieją  
Miałeś być szczęśliwy

A tu takie sprawy  
Takie dziwy

Natarczywe dogadywane  
Natarczywe odmawianie

Mówię Ci przestań  
Dziecko: Ja mam własne zdanie

### **Adoptowany przez miłość**

Miłość. Miłość okazała się miłością fizyczną. Może i śliczną, ja ze zmarszczką mimiczną. Może i drogą, ale nie wszyscy znieść ją mogą. Do dziecka nie pasowała. Bo idealnego wyglądu od niego wymagała. Prezencji i konsekwencji. Pijaru i codziennego daru. Z siebie samego. By budować ego. Z wielkiej próżności. Byleby zadowolić gości. Ile wciąż trzeba. I czy wystarczy kromka chleba. Ile powiedziane i czy zechciało być dodane. Miłość fizyczna ciągle wymagała. I dziecko powoli rozdzierała. Z człowieczeństwa. Ze współczucia. Z zaradności i uczucia. Jednego po drugim. Hurtem odpadały. Nie musisz być długi, czy podobny do skały. Ważne, żebyś był sobą a nie miłości ozdobą. Ważne, abyś donosił, a nie miłość o zainteresowanie prosił. Wiele nadziei i wiele wątpliwości. Miłość. I kolejna dawka litości. Ale ile tak można. Ile się wytrzyma. Czy nada się ręcznie zrobiona lina. Czy nada się poprawa naszej przebiegłości. Ja tam wolę mięso, niż same wysuszone kości. I kto komu pozwala. I kto kim dowodzi. Ja nie pytam na prawo i lewo ile kto słodzi. Nie mam tego w zwyczaju, ustawiać wszystkich w gaju. Nie mam takiej zależności. Proponować bez litości. Typologia wspomnień, typologia życia. Chwila dla siebie. I masz efekt współżycia. I masz motyw przewodni. Niedopinających się spodni. I znasz wielkie momenty. I podstawy do przyznania renty. Zdarzenia. I powód ich wykojenia. Nastawienia i masz natarcie lenia. Zależności. I czujesz otwarty pościg. Tu znaczenie i masz kolejne przesilenie. Można komuś. Można samemu. Zostałeś sam w domu. Tylko co komu. Miłość przesadziła i na dziecko się obraziła. Bo nie było, takie jak sobie wymarzyła. Takie współczucia. Takie momenty. Puste uczucia. I kontynenty. Jeden za wszystkich. Wszyscy na jednego.

Zdarzenia. A ja nic nie chcę z tego. Natężenia i kolejne przyłożenia. Masz ekstrakty z takiego życzenia. Masz kontakty i sposób połączenia. Epizody i poziom nachylenia. Zdrada. Coś się rozpoczyna. Zdrada. Tylko kogo, czyja, wina. Było jak było, no i się zdradziło. Jest jak jest. Tylko czy stabilny podest. Zawrócenie i inności. Takie zgrabne ociężałości. Zawrócenie, powiem że. Wszystko poznam w mojej grze. I etapy i rozwoju. I niedoczytane zwoje. I momenty trzeba żyć. A nie tylko pozór, kpić. Te historie, przyszłe Morie. Te enklawy dla zabawy. Mówisz, nie ma ciągle sprawy. Tylko tak, ten. Dla zabawy. I się zbierasz do oklasków. I nacierasz, ścierasz z pasków. Notoryczne zaczynanie. I historii tu dogranie. Komu jak, i komu ile. Masz przeciągłe, dalsze chwile. Komu zdrada, komu kość. No i zwada, mam tego dość. Są momenty, transparenty. Są przekrety, niedotknięty. I masz winę, czujesz ją. Zaczynij. Skończ. Zastój to. Trzeba cieszyć się po prostu. A nie skakać już dziś z mostu. Trzeba żyć i odkrywać. Adopcja, po adopcji skrywać. Swoje chwile. Swoje życie. Nie na chwile. Nie na przeżycie. Ale na radość. Wszystko obliczone. Ale na trwałość. Już będzie zrobione. A z miłością nie wyszło. Adopcja nieudana. I w odpowiednim czasie skutecznie obrona. Dziecko wróciło. Dom dziecka zobaczyło. I dalej czekało. Aż szczęście spotkało. Ale jak długo to trwało. Ale jak długo musiało. Szczęście jak to szczęście. Jemu ciągle mało.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Miłość

Tak wiele obiecywała

Dlaczego

Tak się sprawa nie udała

Może to przez Ciebie

Może to przez sens

Mogłeś słuchać, nie gadać

Dziecko: Chciałem życia kęs

### **Adoptowany przez szczęście**

Szczęście. Niby szczęśliwie się zapowiadało. Ale jak było, później się okazało. Bo o szczęściu dobrze jest marzyć. A złapać to jak ciągle w tym samym miejscu się drapać. Niby robimy dobrze, ale szkodzimy. Niby, gdy tak naprawdę się rozpędzimy. Niewiele to daje. Jedno drugim się staje. Niewiele zostaje, gdy się człowiek obym dla siebie staje. Ile poziomów. Moralnych stadionów. Ile debaty. Poderwania, no i straty. Zasady kompleksów. I emocjonalnych lumpeksów. Kontrole skarbowe, co wchodzi Ci na głowę. Wszystko się zbiega i zderza po środku. Wszystko uderza i skupia na młotku. Naznaczenie arbitralne. Kompromis jak dzieło naskalne. I te chwile upojone. Momentem, tylko nie naznaczone. Testamentem. Ale wiesz w którą stronę. Firmamentem. Wszystko zostało zrobione. Miałeś, masz. Tą rozświetloną twarz.



Oby zawsze, a nie skrywanie się pod płaszczem. I kontakty. I zagwozдки. Oczekujesz kleju, troski. By skleić się z miłością na stałe, tfu, ze szczęściem. Szczęście doskonałe. Ale szczęście ciągle wymaga. I rąk do oklasków nie składa. Ciągłe więcej, taka gra. Szczęście się na niej świetnie zna. Niezaspokojenie. Zaniepokojenie. Wieczna niepewność. Ze szczęściem jedność. Tylko w teorii pachnie fiołkami. A tak naprawdę, przeterminowanymi jogurtami. Zapach nie zachęca. Odbijasz Wandę od Niemca. Odbicie dobrze wychodzi. A Niemcowi to się nie godzi. I wojna. Co tysiąc lat już trwa. O pierdoły. Taka rada ma. Lepiej poczekać, los nam wynagrodzi. Niż skupiać się na tym co obu stronom szkodzi. A szczęście, jak to szczęście. Woli po swojemu. A szczęście, wcześniej wkłęsnie. Niż odda coś drugiemu. I tak płyniesz i się zaczynasz. W nieszczęściu sobie dobrze poczynasz. Ponaglenie. Naznaczenie. Odwrócenie. I spełnienie. Masz historię, tą poznaną. Masz delicję, zaczynaną. Nadgryzioną. Z jednej strony. Jeden bierze, drugi woli. O braniu tylko rozmawiać. Szczęście się patrzy, a Ty chcesz niespodzianki sprawić. I ogólne naznaczenie. Notoryczne, tu zwolnienie. Miałeś chwilę, no i czas. Spróbowałeś. To smak mas. I ten przytyk, rozważanie. I moje prywatne mniemanie. Koligacje i atrakcje. Ciągłe tu kradzione trakcje. I się pytasz, czy wypada. No i myślisz, dalej zdrada. No i głosy w pustej głowie. To odgłosy, dalej powiesz. I trwać trzeba, się powtarzać. Daj mi chleba, coś tu stwarzać. Daj mi słowa, to połowa. I konteksty, o nich mowa. Jak, dlaczego, no i na co. Dlaczego wszyscy czekają za pracą. Oczekują, nie znajdują. Jak na szczęście tu polują. A szczęście tym jest nie przejęte. A szczęście wodzą owładnięte. Mocą sensem i krytykiem. Spotkasz ją tu z przytykiem. Go. Ich. Was. W szczęściu, nie oszczędzą nas. W przejęciu, wszystko tu zmieszane. I nie będzie oglądane. Jak tu wiele się odnosi. Kogo o ratunek prosi. Komu jaki rachunek wystawi. I z kim w berka się zabawi. Notoryczne zaczynanie. Masz przyczynę i jękanie. Masz dziedzinę, pokarz twarz. Słuchaj życia, jedno masz. I się pilnuj, ta potrzeba. Żeby nie zabrakło chleba. Żeby nie zabrakło drwiny. I kolejne te przyczyny. Marność kole i wypada. Marności się dobrze tu układa. Słucha, chodzi, dokazuje. W wierze, się też odnajduje. Podobno. Podobnie. Dla kontekstu. W zależności od pretekstu. Działy, trawy i chochliki. I masz atak tu paniki. Strzygi, gryfy i gryzmołe. Wszystkie siedzą tutaj w szkole. A dziecko przez nich otoczone. Samo nie wie, którą wybrać stronę. Dziecko szczęściu podziękowało. Ale dalej z nim nie mieszkało. Postanowiło szukać dalej. Swojego miejsca. Od tego, byle dalej. Szczęście było zawiedzione. Bo brak szczęścia, niezmierzone. Ale jakoś pogodzili się. I teraz złością się już nie. Chwila ciszy. Chwila spokoju. Oczekiwanie w czteroosobowym pokoju. Dom dziecka. Wszystko tutaj nagrane. I smutne życie, poszukiwane. Oby nie. Oby na chwilę. Może ktoś przygarnie. Oby było milej.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Jak można być  
Ze szczęściem nieszczęśliwym

Jak można tyć  
Gdy się nie jest żywym

Trzeba było spokojnie  
Trzeba było zrozumieć

Starać się z całych sił

Dziecko: A ja się chciałem nauczyć

### **Adoptowany przez wiarę**

Wiara. Dziecko adoptowane. Szczęścia co nie miara. Wiara na poziomie. Wiara nie utonie. Mądra, zaraźliwa. Wiara to prawdziwa. Dobre wrażenie na dziecku zrobiła. Nie była to wiara, co się tylko tliła. Tylko wielkim płomieniem paliła. I z tego płomienia płomiennie się cieszyła. Dla płomienia. Przez płomień. Żarty sobie robiła. I adopcją się cieszyła. Taki prezent sobie sprawiła. Dziecko. Podobno pasuje do wiary. Nie przeczę. Jednak zdarzają się wadliwe towary. Albo ich twórcy. I nocne koszmary. Kolejni dowódcy. I nie do wiary. Ale z wiarą pojawił się problem taki. Że zabraniała myślenia. Kurs to nie był jednaki. Zabraniała pytania. Ograniczała się do draki. Wykutyh regulek. Masz wierzyć, taki przyczółek. Tyran tak naprawdę. Jakich mało, innych kradne. To się stało, nie przypadnę. I zostało. Wyrzuty żadne. I jak z takim tyranem żyć. I jak takim tyranem być. Dziecko tego nie rozumiało. I od wiary nie raz uciekało. Ciężkie bywa takie wychowanie. Jak się na głowie raz, drugi nie stanie. Jak się nie próbuje zrozumieć podopiecznego. Dziecka, tak młodego i żywego. Dziecka, w wolności rozkochanego. Z wolnością się znajdującego. I masz, karę, od znanego. I zdasz, sprawę poprawnego. Nosem podciąganego. Muru wybudowanego. Kolejne zdarzenia. Kolejne zatracenia. I się zdajesz. Zdarzasz. Kolejny raz przydarzasz. Historie płocze, uciekające. Teorie, grochem, rzewnie klęczące. Co można z czym łączyć. Kto o tym decyduje. Czy pani z opieki społecznej. Czy ona się tym zajmuje. Cały ten świat jest na opiece postawiony. Jedni drugich. Z której nie popatrzyś strony. Trzeci z czwartym. I z nosem obdartym. Zadowolony. I powolne spowolnienie. Kontrrewolucja, co dotknęła, ewolucja. Prostytucja. Zaznaczona, prosta ablucja. Masz historie i znaczenia. Te doktryny, przeoczenia. Wiara nie wszystko utrzyma. Czasem nowa to dziedzina. Rozbudowana. Niepowstrzymana. I jest, sprawa dogrywana. Naciera i się przez puszcę przedziera. Nie umiera. Tylko skrzydła rozpościera. Nacieranie, przecieranie. Szlak, szlam, szlaków. I uznanie. Brat, bracia, bratów. I zadanie. Koś, kość, kosi. Do końca przekonane. I koniec podsumowuje. I z końcem się dobrze czuje. Hieroglify i popisy. Neutralne ciągłe wpisy. Słowo, drań ten do drania. Samotnie stań i masz efekt dokonania. Koalicja, notoryczność. Kamienica, i przejrzyście. Wiara, do siebie przekonuje. A ja z wiarą nie tańcuje. Powiedziało dziecko. Obrażone. I narzeka. Otworzone. Żle gdy dziecko jest zamknięte w sobie. Choć czasem prawda boli. W granicy, w ozdobie. I kolejne deklinacje. Wiadomości i atrakcje. I kolejne, co, kto wie. I z czym dobrze czuje się. Natarczywość priorytetów. I nienałożonych kastetów. I melodie co są grane. Tak na zawsze, roześmiane. Chłonne, chłodne, dzisiejsze dni. Te przyczyny, pokaż mi. Te dziewczyny, mówię Ci. I maliny. Słowem tli. I się zdarzasz, nie przypadkiem. I powtarzasz, nie ukradkiem. Komu jak to się udziela. No i uśmiech rozpościera. Te momenty przygody. Dawno przełamane lody. Te atrakcje, deklinacje. Trzeba lecieć na wakacje. I masz porę priorytetów. I masz zgodę, tych dekretów. Komu ile, przeznaczone. Dziecko szuka inną stronę. Dziecko powiedziało dość. Wiara szkodzi, mówię wprost. Adopcja ta jest nieudana. Lepsza była tamta z rana. Ta nie przetrwa, zje ją pies. I nie pytaj gdzie teraz jest. Lepiej w ciszy znów przeczekać. Niż codziennie dalej narzekać. Wiara smutna ze swej straty. Nie okrutna, pokaż graty. Ale odstawiła dziecko. I powiedziała, koniec to. Trudne złęgo

są początki. Najlepiej to pojechać na Prządki. Trudne ciągle przegrywanie. I od czegoś uciekanie. Ale dziecko nie udaje. Było źle, a nie że się staje. Zmienia, lepiej, gorzej, wręcz. Jak nie musisz, to się nie męcz. A nie musisz. Zawsze masz wybór. Możesz wybrać inny twór. Inne miejsce, okoliczności. A nie że witasz ciągle gości. Ciągle tak samo, niezadowoleni. Żyj. Bądź jak Ci, odmienieni. A nie z depresją, czyjąś psa. Wróciłeś do siebie. Oto pora twa.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Wiara też Ci  
Nie pasuje

Jeszcze powiedz  
Że wiara psuje

Co za dziecko  
Co za problem

Bądź raz grzeczny  
Dziecko: wiarą siebie ubodłem

### **Adoptowany przez wolność**

Wolność. Teraz na nią przyszedł czas. Niby pięknie. Przekonuje nas. Na papierze wszystko idealnie. Piękne jak prowadzenie zdalne. Ale w rzeczywistości, dziecko się zawiodło. Po pewnym czasie coś go ubodło. Zbyt dużo możliwości wszelakich. Lepszych, gorszych, różnorodnych. Nic stałego, tylko ciągle zmiany. Bez kręgosłupa. Wolność to problem poznany. Gra ostrosłupa, i problem rozpoznany. Dobitnie. Z powtórzeniem. Nie nazywajcie mnie popularnym leniem. Nie nazywajcie mnie samego siebie cieniem. Ani w nieznanym kolorze odzieniem. Ile starczy. I przyłoży. To na tarczy, tamto mnoży. I się zdaje. I poznaje. Co raz się lepszym wciąż staje. Koligacje i przyczynki. Nie uciekaj od swojej minki. Koligacje i rozsądki. Nie nadążysz z produkcją mączki. Wszyscy w tenisa teraz grają. Takie czasy. Zaczynają. Wszyscy chcą wygrać i dominować. A na końcu w tym się schować. W tym wyzwaniu. Nagrywaniu. W tej otwartej. Witrynie zdartej. Natarczywość. Wychowanie. No i nowe masz zadanie. Te możliwe, okoliczności. Te zdradliwe, okoliczności. Mają sens. I niemowę. Zaraz wszystkim wejdą na głowę. Mają sygnał, koligacje. I skończone już wakacje. Co z taką wolnością zrobić. Jak ją można wyswobodzić. Jak zachować samego siebie. I zrozumieć jak jest w niebie. Te momenty, kontrybucje. Te dotacje, instytucje. Możliwości i bariery. Sam nie zrobisz tu kariery. I się zbierasz, tu powtarzasz. I nowe kanony odtwarzasz. Masz możliwe rozwiązania. No i powód ich rozstania. Te małostki. Wielkie troski. Te donioski. Niepewnostki. I się zbierasz. I zabierasz. Oko w zęby. I się rozdierasz. Te marzenia. Dykcja lenia. Te mefista, kartka czysta. Ile zdaje się powiedzieć. Co odroczyć. I co wiedzieć. Ile zdaje się usłyszeć. Natarczywie. Stroić lisze. Masz kontakty. I ekstrakty. Masz nadzieję i pradžaje. Są olbrzymie tu zdolności.

Koniugacje i inności. Jest czerwona chustka, precz. Dalej jazda, bo wyciągam miecz. I następne te melodie. I zadania. Pokaż zbrodnie. I śniadania. Co, po, komu. Te melodie. Nie słodzą nikomu. Wiarę idę. Wiarę woła. Może i jej powołam. Ale obraziła się. Po ostatnim, kto ją wie. Kto się uda i przeprosi. Kto o przeprosiny prosi. Kto jest zguba, wszystko nic. I dawno zrozumiany pic. Masz te chwile, możliwości. I adresy wszystkich gości. Masz intencje, i przekazy. Szukasz odpowiedniej fazy. I te stare opowieści. Nie ważne, jakiej są to treści. Tylko liczne iluminacje, to zapewnią Ci atrakcje. I kolejne, punkty z gry. I nadzieje, pokaż mi. I następne przybliżenia. I motywy, siebie strojenia. Mówisz, pragniesz, oszukujesz. I w wolnością się siłujesz. Korcisz, grabisz, nakazujesz. Tylko siebie tutaj psujesz. Wiele wątków i nadzieje. Wiele skażeń, Ty się śmiejesz. A mnie udowadnia nic, że nie muszę dalej śnić. I konteksty, dokonania. Te marzenia, poznaj drania. I wiareczki, jak koreczki. Wszystkie pakuję równo do teczki. Są te słowa i marzenia. I te ciągłe powtórzenia. Są nadzieje, no i klops. Dawno powiadomiony MOPS. Kornika dawno doceniony. Nikt nie szuka mu już żony. Nikt nie darzy go Abchazją, bo się zadał z tą fantazją. Wolność, chwila, no i bęc. Wszystko krąży, no i więc. Adopcja nieudana. Dziecko, pani załamana. Adopcja oddana. I masz kolejny problem z rana. Jak to się skończy. Kto go polubi. Dziecko, bez względu czy jest długi. Staż i kolejne dokonania. Nie masz dość. Tego próbowania. Nie na złość. Prawdę odśłania. Przeżyć post. A później wiwat, do odwołania. Dziecko wróciło do bidula. A co dalej, no to rura. Nie ważne co było. Ważne co przed nami. Obyśmy się z nikim nie zamieniali wspomnieniami. Szanować siebie. Doceniać świat. Każde życie jest wspaniałe. Każdy człowiek to nasz brat. Może ktoś to zauważy. Może ktoś dziecku odważy. Trochę kolejnego zaczynania. I na jedno, powołania.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Jak można  
Źle czuć się z wolnością

Jak można  
Wolność częstować złością

Nie będzie lepiej  
Nie będzie gorzej

Dziecko to diabeł  
Dziecko: głodny w oborze

### **Adoptowany przez przekonanie**

Przekonanie. Kolejna adopcja. Może to lepsza opcja. Może więcej da. I na początku spełnia się opcja ta. Na początku się dziecku układało. Przez jakiś czas. Później przestało. Bo przekonanie nie znosi sprzeciwu. Wszystko ma swoją kolej. I kartony dziwu. Wszystko ma swoje znaczenie i odpowiednie położenie. Wszystko ma natchnienie i ważne zakończenie. Przekonanie nie

zaprowadzi Cię do celu. Chyba, że tego z opcji jeden z wielu. Cel który sami wymyśliliśmy. Cel który sami stworzyliśmy. Oraz drogę do niego. Sekret życia poznanego. Nie z przekonaniem. Ale z dokonaniem. Ze swobodą. A nie udeptaną przez przekonanie drogą. Gdy adoptuje Cie przekonanie nie wiesz, że jest inne zdanie. Gdy adoptuje ono Cię, prędzej zepsuje, nawet mnie. Każdego. Po kolei. Nie mów, nic z tego. Nic się nie zmieni. Wszystko w Twoich rękach zostawione. Wszystko poznane i udowodnione. Wszystko się trawi w swoim własnym tempie. Mniej, lub bardziej. Ważne, że chętnie. Ważne, że słowa się nakładają. A później o rację zakładają. I te motywy, konszachty, dziwy. I te delegacje, wyjazdowe atrakcje. A przekonanie czeka i dokazuje. A przekonanie dobrze się tu czuje. Natarczywe zaczynanie. Z przekonaniem się mijanie. Natarczywe zaległości. I na talerzu zostawione ości. To jest gra. Mozart. Pa. To etiuda. Mobilna Ostróda. Wszystko na raz wszystko w jednym celu. Aby zamroczyć przed oczami. O Ciebie chodzi, mój przyjacielu. Dla Ciebie to wszystko. Jasne powstaje. Przez Ciebie, dobro się koślawe staje. Masz ten spokój i nadzieję. Masz wodopój, co się dzieje. I kontrakty na benzynę. I powykręcaną minę. Ile komu i dlaczego. Co, któremu. Po co tego. Ten przekonany. Tamten wygnany. Ten doceniany. Tamten przegrany. I słowa się schodzą do siebie bokami. I intencje brodzą, swoimi poglądami. Masz kolejne otoczenie. Mammografię i istnienie. Trzeba leczyć, nie tylko psa. Jesteś ważna. Władza Twa. Władza nad ciałem. I odporność. Miałem co dałem. To porządność. I się składa, i zakłada. Ręce do oklasków składa. I odpada i porządność. Miałeś wybrakowaną złość. Koniec chwili. To jest gość. Koniec bili. Chcesz to proś. I masz następne przekonanie. Te dziedziny i działanie. I masz kolejne nastawienie. Te momenty, objawienie. Ile chwil tych, już następnych. Ile danych, ile chętnych. Tak poznanych, wyprawianych. Tych oddanych, przerabianych. Momenty pytają się wciąż o Ciebie. Testamenty to to, czego o sobie nie wiem. I poznaję, odkażanie. I się staram. Na tym planie. I konkrety. Zakończenia. I bilety. Sprzymierzenia. Mówisz, wierność ja zostaję. A ja na to, nie odstaję. Mówisz, głowa do chybotania. Dajesz mi końcówkę zdania. Tego oddania. Tego zakładania. Ile komu. Poznawania. Masz dziedzinę. Masz przyczynę. I zadowoloną minę. Przekonanie, gdzieś uciekło. I jak inni. Szybko zbiegło. Gdzie go szukać. Gdzie dziecina. Bidul, znowu rozpoczyna. Tak dom dziecka, Ciebie wita. I o paszport Cię nie pyta. O historie, te rodzinne, notoryczne i nagminne. Było co było. Będzie jak my. I się poskłada. Wymuskane sny. I moja rada. Taką pozostanie. Aby człowiek nie wtulał się w rozstanie. Aby człowiek nie wtulał się w zło. Tylko walczył o dobro. Jak zapyta kto. A jak nie to bez pytania. Odwracaj się od każdego drania. Nie pomożesz, tylko on Cię zepsuje. Nic nie możesz. Gdy on nad Tobą pracuje. Poza twardym, prostym NIE. Na właściwej ścieżce spotkamy się.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Przekonanie  
Też nie pasuje

Co za dziecko  
Wszystkiego z nim próbuję

A Ty uparcie  
A Ty na starcie

Mówisz, nie tak

Dziecko: bo czekam na właściwy znak

### **Adoptowany przez niewinność**

Niewinność. Dziecko znalazło nowy dom. I nie jest to wciągająca torń. I nie jest to złe wychowanie. Tylko niewinność i jej zadanie. Tylko przejrzystość, niewinne zadanie. Zadanie. To być niewinnym. Ale nie wykonane. Na początku jeszcze jakoś. A później zeszło na takos. Później się pogorszyło. I w pogorszeniu się stworzyło. Bo człowiek się potyka. Nie jest niewinny. Czasem znika. Albo chciałby. Tak, przynajmniej. Grzech, jest przypisany bynajmniej. Do człowieka i do tego co go czeka. Do młodości i późniejszej też starości. Zawsze coś. Musi się zdarzyć. Zawsze ktoś, prawdę musi podważyć. I zakłada się o rację. I nastawia na kolejną stację. Te historie, przyłożenia. Te monity, rozłożenia. Kto, co komu. Kto, dlaczego. Po co to wszystko. On, ona, jego. I te zdania, poskładane. I emocje. Niedostane. Chwile ciężkie i ponętne. Możliwe opcje i pretensje. Dziecko się kisi w niewinności. Źle się w tym czuje. Pokaż kości. Bo czasami coś zmajstruje. Bo czasami się potruje. Tak to jest. Wszystkiego spróbuje. Człowiek to zwierz. Z tym co licuje. A jak nie, to też. Dusza, chłoscze jeź. Motyw dokonany. Dla idioty bicie piany. Mało mnie to obchodzi. Krytyka, mi na myśl przychodzi. Chemika uprawnienia i wiedza. Dynamika tak naprawdę to wiedza. I kolejne przekonania. I marzenia, uczta drania. Od niechcienia no i z. Zmruż swe oczy. Pokaż mi. Chwile i jej sentencję własną. Marzenie, oby nigdy nie zgasną. Pragnienie i masz kolejną przestrzeń. Złorzeczenie i przywołujesz do siebie cień. Wszystko naraz. Pomieszane. Wszystko hurtem. Tu dostane. I na siebie nakładane. Szkoda, tak wstawać nad ranem. Podobno. Tylko kto komu. Dlaczego. I dlaczego w cenie złomu. Nic z tego. Nic z tego nie wyniknie. Przejrzyście. Wszystkie równo wytnę. Fanaberię i zachcenia. Klimakterię, podniecienia. Jaki sens jest i złocenia. Jaka pierwsza. Doceń temat. I dalej patrze przez tą szybkę. I dalej proszę, podaj rybkę. Komu ile, w jakim celu. Świętość. Doceń ją, przyjacielu. Jak docenia ryba i ptak. Jak rozumiesz, że wszystko to jest znak. I kolejne zaczynania. I masz powód do klaskania. Wtóruj, próbuj, się przestawiaj. Tylko moim kosztem się nie zabawiaj. Nie zastanawiaj się czy warto popuścić. Jasność. To jej lanie chciaeś spuścić. Ale nieudane. Na szczęście. Nad ranem. Ale zachciane. Po Bożemu, Ci dane. Ta kontakty. Numery, adresy. Te naddatki. Kresy i kretesy. Tyle tego, wszystko pic. Miaeś mówić, krótki szpic. Natarczywość zaczynania. I pochopne rozwiązania. Te melodie, tamte zdania. Te pochodnie, moc pochłania. A ja wolę te winności. I pogruchotane kości. Być człowiekiem, to także pomyłki. Akceptacja, to nie schyłki. Pokochaj siebie, ze swoimi wadami. Zrozum siebie. Nie jesteś darmo oddany. Masz tu żyć. Ziemią być. I przykazać a nie rozkazać. Przykaż pokład zależności. Przykaż chwilę tej nicości. Te oddane przełożenia. Oraz powód odłożenia. Ile momentów i przekrętów. Ile chwil i kontynentów. Wszystko się zmienia, czasami powoli. Raz rzut kamienia. Czasami do woli. Kto jak i dlaczego tak. Jak to, w smak, czy nie w smak. Wszystko to jest znak. I doptynęło, dobro dotknęło. I pojawiło, miłością otoczyło. Adopcja nieudana. A miała być. Chciana. Niewinność przeginała. Z ideałem ślub już wzięła. A ideały to utopia. Męczy i topi w kłopotach. Dziecko wróciło do domu dziecka. I czeka. Na kolejną adopcję, rzeczka. Jak

ona płynie, nie czeka. Z czasem, bez czasu, chwila, nie zwleka. Dziecko poznało marzenia moc. Odpowiedzialność, i potraktowała ją jak koc. Może nie idealny, ale zawsze sobą. Żyje, i jest tego życia ozdobą.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Miała być  
Niewinność domem

A skończyło się  
Jej zgonem

Albo tylko wymyślonym  
Albo przez dziecko wymarżonym

Wszystko zaczyna się i kończy  
Dziecko: Weź za mną wystaw list ten, gończy

### **Adoptowany przez szczerość**

Szczerość. Nie miała adopcji dość. To jej nie pierwszy raz. Kiedy bierze kogoś pod dach. A nie głowę w piach. Szczerość. Niby się opłaca. Niby rzeki nie zawraca. Wszystko piękne, ułożone. Ale problem. I masz stworzone. Sytuacje i narracje. Deklinacje, koniugacje. Wszystko razem się tu miesza, i chwilami mnie rozśmiesza. Masz historię tych osiągnięć. Możliwości dalszych zwolnień. Możliwe okoliczności za dnia. Dodane ć. Albo ć tu brak. Dla dnia, dla mnie. I swobodnie czuję się. Dla chwili. Wszyscy mili. Tylko kto tu pierwszy spyli. Te zasady i odpadki. Naturalne i przysadki. Hieroglify i zapisy. Po swojemu, wbrew innemu. Te metody, i powody. Te starania, niedowierzania. Ile można i zostawić. Chwila trwoźna. Tu zostawić. Szczerość czasami przesadza. Bo ludzi po kątach rozsadza. Albo w oślej ławce usadza. Nie jest miła. Odwrotnie. W szkole zawsze miała dobre stopnie. Ale w życiu, nikt jej nie lubi. Bo przesadza, i z wszystkimi się czubi. Jest zaczepna, agresywna. Czapką trzepna, fakultatywna. Szczerość do szczęścia nie prowadzi. Chyba, że z samym sobą. Ta nie zawadzi. Ale taka między ludźmi. Więcej krzywdzi niż dobra wprowadzi. Więcej smrodzi niż pogodzi. Trzeba się pilnować. To Ci nie zaszkodzi. Bo z zaszkodzeniem tak to już jest, że jesteś jak ten wściekły pies. Że jesteś jak te możliwości. I ilości. W beznadziejności. I motywy, to podrywy. I zdarzenia, podkulenia. Zdaje się na coś pokazywać. I sprawy we właściwy sposób nazywać. Ale nie zawsze. Zostawione. Teraz trzasnę. Pozdrów żonę. I filmiki i koniki. Wszystko na raz, w rytm paniki. Koniec chwili. To następna. Deklinacja zawsze wstępna. I ochota pogrzebana. Nie musi być już tutaj słuchana. Masz zdarzenia i podniety. Naznaczenia w rytm gazety. I te chwile wspólne, miłe. Były inne. Były miłe. I w powtórzeniach się odnajduję. Nowy trend, nie pożałuję. I z zaznaczeniach czuję siebie. Nowy dryg, patrzę na siebie. Komu jak, komu gdzie. A ja dobrze czuje się. I w ten deseń. I w nagrodę. Ludzie poznają tą swobodę. Nie przesadzam, mówię składnie. Rąk nie składam.

Tu powabnie. Było jak było i się zmieniło. Jest jak jest, ale się tliło. Na końcu. Palec pokazało. Nie w słońcu, tak już nie chciało. I magiczne, te zawrotki. Tragikomiczne, druciane szczotki. Pucujesz i zdierasz lakier z człowieka. Starasz się. A lakier ani chwili nie zwleka. Masz mocowanie. I siebie poznawanie. Masz utrzymanie i kolejne dokonanie. Te dziedziny. Te obłości. Koligacje, doskonałości. Tą atrakcją. Tamtą nie. Tą narracją, racje psie. I się stwarzasz. I się mnożysz. I powtarzasz, siebie otworzysz. Kto, którym. I dlaczego lepszemu. Po co jemu. I dlaczego droższemu. Te historie i zdarzenia. Monotonie, pokaż lenia. Te to słowa, tamte też. Moja mowa. Lepiej leż. Niewiele się dobroci ostało. W szczerości jest jej wyjątkowo mało. W szczerości dobroć wyparowała. I racja agresywna tylko została. Dziecko chciało, ale nie wytrzymało. Adopcja nieudana. I to właśnie się stało. Sztuka niekochana. I ciągle Ci mało. Kolorystycznie dobrana. A Ty tniesz gałąź. Swoją, jedyną. Nie jest to Twoją winą. Tak się zdarzyło. Że ciało się poplamilo. Dusza rykoszetem dostała. Zapłata wiecznie mała. I tak to już się powtarza. Szukaj od duszy lekarza. Szukaj, może znajdziesz. I zrozumiesz świat. Dziecko wróciło do bidula. I czeka tam kolejnych lat. Chyba, że coś się zmieni. Chyba, że ktoś adoptuje. Poczekajmy, zobaczymy. Dziecko się nie stresuje.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Jak można  
Gardzić szczerością

Nie dogadać się  
Z taką porządnością

I schemat  
I temat

To Twój kolejny raz  
Dziecko: Stwórz z tego poemat

### **Adoptowany przez wierność**

Wierność. Wydaje się, że lepiej nie można trafić. Trafiło do domu wierności dziecko, i musiało się przygasić. Przy wierności trzeba bowiem ciągle myśleć. Ograniczać ruchy. Aby nie pomyślała, że się ją zdradza. Podnoszę głowę z nad poduchy. Podnoszę nogę, stawiam krok. A wierność myśli, to skok w bok. Podnoszę mózg i tył głowy. Wierność już to sprawdzenia jest gotowy. Źle się żyje w takiej ciągłej kontroli. Źle użyje, gdy nie użyjesz do woli. Niedobrze się to kończy. I słabo rokuje. A później list gończy i wiadomo dlaczego ona się tak źle czuje. Albo on. Wszystko jedno. Podziały nie są droga jedną. Można odczuwać jedność. Można kochać wszystko. Ale nie ograniczać. Bo to podpalone ognisko. Bo to podpalony las. I gorzej niż ściernisko. Zostaje i się nie przydaje. Spalona ziemia. I od nowa się staje. Czymś a nie pogorzeliem. Czymś a nie mentalnym śmietnikiem. Co nie wiadomo po co, co komu. I się



staje. Odpowie nikomu. Tradycja i chęć. Do wspólnych zdjęć. Kłótnie z wiernością. I jej znajomą, pobożnością. Co się wtrąca i spać nie pozwala. Jedno z drugim, wszystko zabierze fala. Może kiedyś. Może nad rzekę. Masz tu, znak i nierozpoznaną podniętę. Masz tu histerię i kolejne dokonanie. Znasz się i masz jedno, prawne zadanie. Może, inne zdanie. Może wertowane. Kto komu i kto kim zostanie. Wierność zabiera tlen człowiekowi. Wiesz, że musisz. Ograniczenie. I konflikt wewnętrzny gotowy. I wszystko co złe zebrane. I równo w kupki poukładane. I temat, pytania zadane. I wszystkie rozwiązanie. Po co i dlaczego. Marzenia mówią do mnie kolego. Którą nogą się żegnasz. Dlaczego wszystko jednasz. Jeden drugi, pojednany. To właściwe. Efekt murowany. Ale kto Cię do tego pcha. Co w tym sensie rację ma. Temat na przemyślenie. Wieczne odnowienie. Temat na rozkochanie. Siebie i własne zdanie. Bowiem człowiek jest ważny. Bowiem człowiek jest Pan. Sytuacji, którą dobrze znam. Tej narracji i marnej deklinacji. Tej frustracji. I możliwej narracji. Kto komu. Dlaczego i po co. Kto i jak. A nogi się kłopotczą. A nie stoczą. A nie wywrócą. Kategorie. One nas nawrócą. I przewodnie. Myśli płodne. I wątpliwe. Uciążliwe. Chwile gładkie i pachnące. Możliwości w dziecku tłące. I na nowo rozbudzone, masz piękne kwiaty na łące. Trzeba korzystać. Wąchać, rwać. Trzeba kochać i napawać brać. Uśmiechem a nie wątpliwościami. Nie z grzechem, nie że wszyscy tacy sami. Bo w jedności trzeba zachować unikalność. Wyrażenie siebie, pewną zdalność. Bo w jedności trzeba stawiać na siebie. Na rozwój a nie wieczne myślenie o pogrzebie. Ile tego. I dlaczego tak dużo. Kto którego. I dlaczego się ludzie burzą. Natarczywe zachowanie. Masz działanie i obiecanie. I na nowo otwieranie. I kontakty, zaczynanie. Masz te chwile, możliwości. I kolejne, znów radości. I kolejne, ja wiem lepiej. Komu ile, wiem najlepiej. Jakie słowa i kontakty. Jakie zmyry no i fakty. Komu ile znowu zostanie. Daj mi chwilę a faktem się stanie. Zaczynanie. Ocenianie. Ciągłe się odmładzanie. I możliwe, fakty wre. I wątpliwe trakty te. Masz kolejne zaczynanie. I adopcje nieudane. Wierność znów nie wypaliła. I adopcja się skończyła. Dziecko trochę zawiedzione. Ale do zmian przyzwyczajone. Dziecko wiele tutaj wie. Rozumie, że człowiek zmienia się. Ale z wiernością się pożegnało. Nawet chwilę zapłakało. Bo szkoda było wspólnego czasu. I uroku, jego kresu. Ale nie mogło być ograniczane. I tak wiecznie kontrolowane. Dziecko więc zrezygnowało. I do biduła już wracało. Kiepskie powitanie. Znowu, to samo zdanie. Znowu, dogadywanie. Chyba już tak zostanie.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Wierność

Tak się prezentuje

Kocha, milczy

Nie dogaduje

A ty wiecznie mówisz NIE

A nie chyba nie kochasz się

Wolisz smutny być w bidulu

Dziecko: Nie będę słodzić Panie, Królu

## Adoptowany przez bogactwo

Bogactwo. Wielka sprawa przecież. Ta adopcja, przedsiónek zamiecie. Ta adopcja to petarda. Choć jak orzech bywa twarda. Ile można próbować gryźć. Ile można po ciemku iść. Dlaczego tak długo i bez odpoczynku. Dlaczego pieniądze złości przyczynku. Przyczynkiem. Zaczynaniem i nie popuszczaniem. Od nowa. A było dobrze. Może z czasem się schowa. Może z czasem się człowiek przyzwyczai do niewygody. Do patrzenia na wszystkich z góry. Takiej, anty-swobody. Jestem lepszy, jestem taki, bo mam. Dziedzinę i dzieciaki. Bo znam, tego i owego. Po potrafię podejść do wszystkiego. I zdobyć. Każdy cel spełniony. Ta słodycz. I człowiek odnowiony. Narzędzia i pokazywania. W urzędzie. Wszystko jest znane. Skarbowym. Skarbu wykonanie. Nieznane. I niesłuchanie rozdmuchane. Wiadomo. Marzenia kosi ktoś. Oclenia. I ten, też jest gość. Wiele kolejności i dalszej wątpliwości. Wiele tu mówienia. Zostania i pomówienia. Którego, komu i w jakim celu. Nikomu. Bo po co obcych sprowadzać do domu. Któremu, i po co tyle temu. Każdemu. Wątpliwość poznanemu. Zdrajca. Koczownik. Poborca. I rolnik. Wszyscy w jedno się składają. Bogatego upiększają. Wszyscy klaszczą w jedną nutę. Czy popatrzą. Zupa z butem. Czy też dadzą. Zaczynanie. I chwila. Kolejne odgadywanie. I moment. I znasz swoje nowe zadanie. Przerwanie. Komu, gdzie. Odnajdywanie. Te historie i marzenia. Te monity i spełnienia. Dlaczego tak wiele dzieje się. Dlaczego wszystko dookoła źle. Pieniądze wprowadzają zamieszanie. Koalicja to dla milicji zadanie. Chuchanie i odchuchiwanie. Maczanie. Palców i zjadanie. Z nich. Dla nich. Bo z odzysku. Mówisz, myślisz, o zgrabnym pysku. Pies, czy ja. Kto komu da. Jeść i pić. W miłości żyć. Dlaczego tak dużo, odgadywane. Kolejne etapy, są mi już znane. Kolejne kroki, i rzucane uroki. Sprawy i dziwy. Jesteś możliwy. Potępiony i nawrócony. Wszystko możesz. Wiecznie przez dobro odnaleziony. Sam sobie pomożesz. Chwała i kota, znów odwracanie. Zdawanie i ckiwe rozdawanie. Bogactwo daje, ale nie współczuje. Bogactwo na wielkiego mędrca pozuje. Wygina się i mądrzy. Kombinuje i przesadza. Bogactwo jest jak na kominie sadza. Nic dobrego. Może się zapalić. Może cały dom z fundamentami spalić. A niby nic. Taka mała sprawa. Taki ten, pic. To tylko zabawa. A niektóre zabawy kończą się źle. Mówisz, pytasz, odpowiadasz. Dowiadujesz się. Te zdane chwile. I egzaminy. To by było na tyle. Nie rób takiej miny. Wiadome. Możliwe okrążenia. Chwilowe. Ciągłe te natężenia. Wiara w bóstwa i potwory. Chwile, oraz ich pozory masz koalicje i opozycję. Masz możliwości i ilości. Dawno już policzone kości. Chwile smutne i radości. Wszystko tutaj, wszystko jawne. Takie piękne i powabne. Tutaj otwarte, tu kolana zdarte. I wiesz już, że było z fartem. Naturalnie. Onkologicznie. Tak przejrzyste. Walki uliczne. Dobro ze złem. Bogactwo z biedą. Które lepsze. Ktoś w róg nie dął. Nie było też innej muzyki. Wszystko ograniczyło się do paniki. Nie było też innego powodu. Ważne, że starczyło dla wszystkich zawodu. I te kontakty. I te szpile. Wszystko zatrzymało się na chwile. Te osnowy. I podboje. Jednego i drugiego ja się już więcej nie boję. Masz, bo miałeś. Niewiele chciałeś. Te dyktanda. Koniec, Wanda. Te możliwości, i naleciałości. Ktoś dla kogoś. Zabrakło litości. Dziecko się wycofało. Do domu dziecka wracało. Tylko ładnie z bogactwem się pożegnało. Grzecznie. Nedorzecznie. Ale tak trzeba. Nie wyrzuca się nawet suchego chleba. Dziecko to wiedziało. I na bogactwie się poznało. Dziecko więcej nie chciało. Bez bogactwa żyć wolało. I ta się stało. I tak już zostało. Może nie bogaty, ale przynajmniej od nadmiaru pieniędzy nie garbaty.

## **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Komu pieniądze  
Wciąż przeszkadzają

Dla Ciebie lepiej  
Jak ludzie się nie ruszają

Tylko u martwego byś wytrzymała  
Tylko z martwym byś się dogadała

Chwila jaką wybrała  
Dziecko: Mnie nie odpowiadała

### **Adoptowany przez prawdę**

Prawda. Bywa złowroga i koszmarna. Nawet jeśli jest ciężarna. Bywa przewartościowana, albo niedoceniana. Dlatego tak bardzo jest rozchwiana. Wytrzymać z prawdą nie jest wcale łatwo. Choć wielu ją szuka. I do wielu drzwi puka. Aby ją znaleźć. Aby zrozumieć. W prawdzie. Dla prawy. Życie umieć. Wielu jest takich. A dziecko dostało. A nawet zostało. Adoptowało. W prawdzie. Przez prawdę. Adoptowane, ale nie poznane. Dokazywane, ale nie zrozumiane. Szybko wygnane, albo przekonane. Nie wiadomo jak to dokładnie było. Jedno jest pewne, dziecko się z prawdą nie pogodziło. Dziecko się z prawdą nie urodziło. Na nowo. Nie odnowiło. Tylko problemy i górkę. Tylko zepsute figurki. Ile, kto, komu. I czy z dowozem do domu. Ta atrakcja. Zaczynanie. Kolejna narracja. Pokazywanie. Komu świata całego. Po co, to nic dobrego. Masz chwile niepewności. Święta i powód do litości. Natarczywości. I stare blizny. Przewidywania. I płytkie mielizny. Zaczynanie. I się przekonywanie. W raz tworzenie. I poważne zrozumienie. Tematu i osiągnięć. Masz katalog spięć. Naznaczeń, wieloznaczeń. I spełnioną chęć. Do pokazywania. I w dobro się zmieniania. Do przyzwyczajania. I w dobrym się zestarzenia. Prawda o tym zapominała. Zbyt wysokie mniemanie o sobie miała. Prawda wciąż dokazywała. I swojego prawdziwego oblicza nie pokazywała. Żeby być nieuchwytną. Żeby być niedoścignioną. Robiła po swojemu i chodziła tylko sobie znaną stroną. Legendarne, dokazywanie. Prawdziwe jest prawdy odpuszczanie. Niech idzie gdzie chce. Niech robi co chce. Co mi do tego. Ja mam swoje zmartwienia kolego. Ja mam swoje sprawy i dziwy. Koalicję i pozostają prawdziwy. Mówi dziecko. I przyznaję mu rację. Problemów nie sto, i czas na wakacje. Ale prawda ich nie uznaje. Prawda to gonienia całe zgraje. To do tego. To do tamtego. Żeby spiętym być na całego. Dziecko się w tym nie odnalazło. Dziecko wolało spokojnie życie. Bycie. Trwanie. Ale nie, w wiecznym zachwycie. Dziecko potrzebuje normalności, spokoju. A nie ambicji, zgrai, i pożądlivosti. A prawda się nie może uspokoić. Ciągle coś. Chce kroić. Chce śpiewać i przekrzykiwać. Jakby nie miała już z kim się naigrywać. Jakby nie chciała, ale musiała. Pozna. Intencja. Zgroza. Impotencja. Można. Natarczywie. Można nie lekko. I kto komu. I dlaczego w wiecznie zamkniętym domu. Naznaczenia i powtórzenia. Znak to lenia i kolejnego istnienia. Słowo daję. Albo puszczam. W głąb życia, się zapuszczam. Istne draki i pokraki.

Naznaczanie. Czym jest zacyzn. Czym jest śmiech. Koalicja, a nie grzech. Te momenty. Wolne chwile. I myślenie. Zostań tu na chwile. I zrządzenie. Każdemu się zdarzyć może. I męczenie. Jak zostaniesz sam na dworze. Raz, dwa, trzy. Erudycja. Śmiejemy się z niej. Koalicja. Mówienie. Myślenie. Dopasowywanie. Od prawdy normalne, odstawanie. I czekanie na cud, którego nie ma. Skończył się i był powodem nieistnienia. Przyłożenie. Nałożenie. I wieczne, kolejne zdarzenie. Z powtórzeniem. Fajerwerki. A Ty nie możesz przypomnieć sobie jak się gra w bierki. Masz to wszystko. Masz znaczenie. I kolejne, ponaglenie. Wiesz i czujesz, wszystko możesz. Pytanie, czy sam sobie pomożesz. Odpowiedź dawno już poznana. Koalicja niedobrana. I te stany, kto i za czym. Dawne plany ile znaczy. Ten monolog, człowiek-prorok. Nie ja. Nie prawda. Lecz dziecko zna. Te momenty, uśmiechnięty. Te zdarzenia i efekt jelenia. A dziecko znowu zawiedzione. Miało być pięknie, uczynione. A zostało jak stało, i się nie ruszało. A jest jak jest, bo życie to test. Się powtarza. Goń do duszy lekarza. Się ciągle mądrzy. Wszyscy święci, chobrzy. Znani, ze swojego oddania ojczyźnie. Nie boją się czekać i brać, mówią bliźnie. Było jak było i bidulem się skończyło. Znowu powroty. I kolejne psoty. Dziecko wróciło znowu do opiekunów. Starzy znajomi, jak dilerzy ćpunów. Wychowawcy. Kucharki. Wszystko tak jak było. Tylko dziecko, się kolejną nieudaną adopcją zmęczyło.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Prawda  
Też Ci nie pasuje

Ile można  
Każdego zepsuje

Takie uparcie  
Takie zapracie

Trzeba było się dopasować  
Dziecko: Sprawa była przegrana już na starcie

### **Adoptowany przez zadowolenie**

Zadowolenie. I kolejna adopcja, na antenie. Uskuteczniiona. W ruch wprawiona. Pytanie czy przetrwa. Czy będzie rozwiedziona. Dziecko pozytywnie nastawione. I początek, tak. Spełnione. Dobrze się z zadowoleniem bawiło. Nie narzekało. Nie smrodziło. Byle gdzie. Byle jak. Rozpoznawało każdy znak. Dziecko. Adoptowane. Masz rachunek i koszty poznane. Wszystko jasne. Się ustala. Zanim zgasnę. Taka para. Adopcja, która trwa. A nie się zdarza. Efekty nie wymagały komentarza. Komentować zresztą nie dobrze za dużo. To tak jakby narzekać, że się chmury chmurzą. To tak jakby oceniać to jaką woda jest wodą. Czy w rzeczy cieszy się odpowiednią swobodą. Racja jest zawsze poplątana. Nie taka oczywista, poskładana. Składa się z różnych składników. Lepszych, gorszych. Zmian i wyników. Zmienność świata. To mnie interesuje. Jego wartości. I jak się je przypisuje. Do skuteczności, i odpowiednie wyniki.

Marzenia, oraz wykrzykniki. Co kto prosi. Co kto dostaje. A później dlaczego niepotrzebne żale. A później nie działa jak trzeba. Masz możliwość i kromkę nowoczesnego chleba. Tak to już jest z chlebem. Że nie zawsze oczekiwania spełnia. Tak to jest upaść na głębę i odpowiedź zaskoczy nie jedna. Poznasz mówcę po pierwszym komentarzu. Tym bez zastanowienia. Potwarz, i po twarzu. Tej. Twarzowej. Ochocie nareszcie spełnionej. Piechocie tak rozjuszzonej. I dennej, ale względnej. Głupocie. I dziura w kłopotcie. Tęsknocie i plamy na kocie. Przypadkowe, czy zaplanowane. Mam plamę. Dopisz mi historie znane. Tylko Tobie. Tylko bez zastanowienia. Nie, nie sobie. Mam już efekt poruszenia. I magia, co się w zło wciąż zmienia. I historia samotnego jelenia. Co jak komu. Historie i nie mów nikomu. Co jak kiedy. I powody nieustannej biedy. Natarczywość i koligacje. Masz tu niepotrzebne wakacje. Masz tu historię i stacje. Narracje i dominacje. Komu, czemu, się udaje. Dlaczego na dwóch nogach staje. Przed kim tak się popisuje. I dlaczego pozycji nie pilnuje. Okoliczność. I zawody. Masz tu pokruszone lody. Spontaniczność i gradacje. Masz tu naprawdę wartką akcję. W medytacji. W kontemplacji. Nie będziesz miał od ducha wakacji. Nie będziesz miał własnej akcji. W tranzycie. I deklinacji. Morowość. Oby nie dotyczyła powietrza. Małostkowość, patrzeć tylko jak ktoś spieprza. I natarczywość co wiele odśłania. Nie ma tak, że człowiekowi zabrania. Nie ma tak, że oceniona spontaniczność drania. Jest sława. Jest chwała. Zabawa i prowizja mała. Jak i dlaczego. Marzenia, dobrego. Prawa i sprawa. Co dumą napawa. Ile wyniesiesz z tego. Czy nauczysz się dobrego. Ile zrozumiesz porównań. Myślisz. Umiesz. Zduoniał. Tylko po co to wszystko. Tak życie utrudniać. Bo z duszą nie można prosto. To jest jak studnia. Która musi być głęboka. Tylko głęboka a nie tylko wysoka. Proste sprawy. A oczywiste zabawy. Proste życie, oczywiste przeżycie. A nasz bohater nie wytrzymał długo. Niby zadowolenie, ale płynie znudzenia strugą. Po jakimś czasie. Bez zmiany i taktu. Nudzi się. Staje się przewidywalne. Nie ma z nim kontaktu. Co to za zadowolenie bezkontaktowe. To tylko zmęczenie ciągle nowe. Adopcja nieudana, trzeba było przyznać. Pewnego rana, prawdę taką wyznać. I wróciło dziecko na stare śmieci. Przywitane niechętnie. Ale ten czas leci. Ale się nie poddało. Na kolejną adopcję czekało. Ale nie narzekało. Bo miłe wspomnienia w sercu zatrzymało. Nawet jeśli są problemy. Coś z nich bierzemy. Pytanie jak ułożymy, i czy w dobro obrócimy. To co w nas. To na zewnątrz. Jeśli płonie las. Twarze bledną.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Wolisz być niezadowolony  
Niż szczęśliwy

Wolisz być smutny  
Niż radości dziwy

Twój wybór  
Twoja sprawa

Ja chciałam dobrze  
Dziecko: A mnie nie smakuje kawa

## **Adoptowany przez pomoc**

Pomoc. Kolejna adopcja. Dziecko zachwycone. Tym razem przez pomoc. Czy będzie dobrze zrobione. Czy będzie na stałe już tak. A może tylko chwilowo odnowione. To znak. To atrakcja. I natarcie w koligacjach. I starcie się w atrakcjach. Kompozycja. Deklinacja. Masz chwilę i etapy. Masz zdolności, no i straty. Naleciałości, i te znaki. Należyte, znakomite. Dopracowane i uznane. Chwile, żyje, stestowane. Wszystko zostało właściwie dobrane. Plany. Skrytki. Rozpoznane. Chwile, zbytki. Nakryj planem. Masz te chwile. Masz te plany. I do tego jesteś grubo ciosany. To tak. To nie. A to zmieni Cię. To tak, to znak. On pokaże Ci jak. Znaleźć samego siebie. W sobie, nie bez siebie. Wnętrze. To co mówi do Ciebie. Możliwości. A nie ilości gości na pogrzebie. Każdy inny. Każdy lepiej. Ten niewinny, tamten w sklepie. I ochrona, kompozycja. To taka nasza, tutejsza tradycja. I możliwe chwile dwie. I jęklive sprawy te. Które się piętrzą. Które zostają. Czasami nawet, człowieka odstrasżają. Ile dać. Ile brać. Czy można tak tu beczynnienie stać. Nacieranie. Siebie zmienianie. Oddawanie. I się poprawianie. Ile dobrego. Ile natchnionego. I złe i dobre. Nie tracisz z dobrego. I noce chłodne. Pożądliwego. Napoje głodne. Dostojnego. Człowieka, który wie na co czeka. Muzyka, który bez struny się potyka. Botanika, co kwiat w piwnicy zamyka. Lotnika, co skrzydła ma tylko kiedy znika. I wiara. I natężenie. Masz wiarę, masz znaczenie. I sprawa. Spraw ponaglenie. Koloryzowanie i trawienie. Dlaczego w takim tempie. Dlaczego z rozpędu. Kładziesz się na torach, czy nie czujesz pędu. Do życia. Do wiary. Kolejnej stworzonej pary. Ducha z duchem. Ciała z ciałem. Powiązania. Pozostaną doskonałe. Się starania. I masz stosunki trwałe. Dopracowanie. Nie tylko Tobie znane. Przez innych uznane. I dobrze. I pięknie. Najpierw zrobi, potem jęknie. I prawdziwe, mocne chwile. Doświadczenia. I marzenia. I tak dziecko nasze. Marzy. Nie że ktoś nasypie mu paszę. Ale, że zrozumie. Że nauczyć życia umie. Ale że będzie pomocny. Kochający. Prosty. A nie zakićkany jak lampki choinkowe. Masz zadanie. Odplątać, to kupisz nowe. I tak to się powtarza raz do roku. Dziecko ma tak samo. Z adopcją. Z doskoku. I następne amunicje. Doświadczenia i petycje. I kolejne odliczanie. Kolejne, czułe przytulanie. Dlaczego zawsze. Dlaczego tak. Kolorowanie. I nowy znak. Co to da. Czy prosta jest wiara Twa. Ile tego. I czy pytasz co będziesz miał z tego. Stworzonego. Połączonego. I czy życzyć Ci wszystkiego dobrego. I czy życzyć Ci, że Cię nie opuszczę. Nadzieje. Historię. Uważaj, bo puszcę. Uważaj bo potykając się spadną na Ciebie. Marzenia. Tylko te o których nie wiem. Pragnienia. Wszystkie tu sklecone. Niedoskonałości. Dokładnie wyliczone. Ile komu i czy wypada. Z pomocą tak, każdy się zakłada. Ile więcej. Ile szybciej. Czy dać. Te oczy śliczne. Czy dać wszystko co możliwe. Czy wymiennie to uczciwie. Ale pomoc nie dała rady. Z dzieckiem same zwady. Bo gdy za dużo komuś pomagasz. Rozleniwia się i odpadasz. Dziecko nie było szczęśliwe. Przy takiej pomocy zrobiło się lęklive. Samo nie wiedziało czego chce. I czy musi zrewanżować się. Takie ciśnienie. Takie wątpliwości. Ciągłe pytania. I pokłady złości. Że pomoc przesadza. Że za często to wszystko. Za szybko. Za mocno. I robi się tłoczno. W umyśle i w duchu. Chciałeś to masz przykład odstłuchu. W pięknej krainie. Co w sercu dziecka nigdy nie zginie. Ale nie tutaj. Nie teraz. Nie z pomocą, co pomocna była nie raz. Ale to się nie sprawdziło. Dziecko się do bidula wróciło. I tam jakiś czas zostało. Bo na lepszą adopcję czekało.

**Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Pomoc też jest nie dla Ciebie  
Co za dzieciak, tego nie wiem

Jakie sprawy poruszone  
Przestań, bo adopcje zostaną skończone

Zacznij doceniać  
Zacznij żyć

A nie wybrzydzać  
Dziecko: Wolę w bidulu gnić

### **Adoptowany przez zaradność**

Zaradność. Ta adopcja dobrze się zapowiadała. Zaradność dobra dla dziecka być chciała. Zaradność o nic złego nie pytała. Tylko się z dzieckiem jednym stawiała. A przynajmniej próbowała. A przynajmniej dobrze grała. W zaradności. W przejrzystości. Masz marzenia. O cudowności. O prostej pięknej ścieżce życia. Masz marzenia. I przykrycia. Od Ciebie zależy czym się nakryjesz. Od Ciebie zależy, czy jesteś tym, który bieży. Czy woda stojąca. Powoli kisa. Wszystko jest w Tobie. A nie w zapomnianym grobie. Tu i teraz. Tutaj znalezione. Wszystko. I będzie to w końcu spełnione. Naznaczenie. Oznaczenie. W prawdzie kolejne wzbogacenie. W przejrzystości i uciążliwości. To też ważne. Nie wygarniam litości. Nie oceniam procentu złości. Wszystko powoli i z głową robione. Żyj i wybierz właściwą stronę. Żyj a będą marzenia spełnione. A nie tkwij. I z racji ogołoczone. Okoliczności i zbieżności. Natarczywości, gdzie tabun gości. Co się rozbiera przed jupiterami. Co się ubiera, gdy już wszyscy wydani. Mojżesz. Chwila. Strojny. Bilard. Pensja, sens. I masz przepowiedni sens. Chwała Panu. A nie racja dla kramu. W ciszy odpowiedź a nie udawana spowiedź. Wszystko na poważnie. Każda religia. To ważne. Ma jeden cel. Jeden sens i biel. A zaradność jest sobą. Wyniki są jej ozdobą. A zaradność popłaca. Może. Przynajmniej wyższa płaca. Więcej się kuponów dostaje. Jedzenia i piękniejszych domów. Wiele. Było. Wiele. Będzie. A zaradność wmawia Ci, że nie jesteś w błędzie. Jeśli za nią podążasz. Jeśli za nią kroczysz. Z zaradnością nawet z uśmiechem nogi sobie zmoczysz. Wiele było. Wiele tutaj się zdarzyło. I się zamieniło. I się objawiło. Nowych napomnień. Niekontrolowanych wspomnień. Nowoczesnej możliwości. I pogruchotanych kości. Chwila dla siebie. Chwila dla Ciebie. Masz te możliwości. Nie tylko na pogrzebie. Nie tylko w czerstwym chlebie. Wszystko jest tutaj. Ja, Ty. Innej odpowiedzi nie szukaj. Wszyscy my. A nie żli. Wszystko tak, a nie wspaniale. I zostajesz. To zostań. A nie się ze zdrowym rozsądkiem rozstajesz. Masz. Chwilę. A nie panikę. Znasz. Sens a nie kolejną tunikę. Kim to nie jestem. Kim to bym chciał. Możliwość. Dobrze, że bym ją miał. Lękliwość. A nie przygodny chłam. Czasami lepiej czuć respekt. Czasami lepszy spraw jest zbieg. Powolne sprawdzanie i do taktu odliczanie. Sekunda po sekundzie. Chwila po chwili. Mamy to wszystko, niech zły nas nie zmyli. Mamy wszystko czego można chcieć i pożądać. A nie wmawianie, że można lepiej wyglądać. W lepszych ciuchach. Kolejna podpucha. Po kolejnej operacji. Nie dość Ci takich atrakcji. Może

następny. Z chwil ten wybrany. Może osobny. Właściwie dobrany. Ile i komu. Znaczenie dobrego. Na piechotę do domu. Z wrażenia porządnego. Stworzony i powtórzony. Znajomy i dodany. A nie, że ze znajomości znany. Kochany a nie zapomniany. W żadnym razie nie udawany. Kochany. A nie wykorzystany. I tak już zostanie. A co do zaradności, to dziecko ma już inne zdanie. Z czasem zmieniło. Kiedy dziecka wielkie ego się narodziło. Przez zaradność. Że wszystko wychodziło. Że jestem lepszy od innych. Tak wszystkich dziwiło. Dziecko, co o sobie tak myślało. Dziecko, co cały świat dla siebie chciało. W pewnym momencie się zatrzymało. I wszystko przemyślało. Wcześniej taki nie byłem. Niby moje ciało. Ale umysł odleciał. I z drugiego piętra zleciał. Potłukł się i głupoty zaczął robić. Trzeba było nowy splotić. Już bez zaradności. Już w samotności. Zaczynając od zera. Adopcja nieudana. Co powiesz teraz.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Każdy marzy o zaradności  
A Ty się z nią nie dogadałeś

Co takiego zrobisz  
Dlaczego dobrym być nie chciałeś

Trzeba było spokojnie  
Trzeba było do końca

Być grzecznym i mądrym  
Dziecko: A ja marzyłem o promyku słońca

### **Adoptowany przez wspaniałomyślność (czy wyrozumiałość)**

Wspaniałomyślność. Co komu do tego. Pełna przejrzystość. Wszystko zaczyna się od dobrego. I masz doznanie. Kolejne chwile poznanie. I masz adopcję. Naszego dziecka. Kolejną opcję. Możliwość, że w końcu się uda. Wszystko. Nadzieja czyni cuda. Choć czasami się o nią człowiek potyka. Co w konsekwencji prowadzi do tego, że później utyka. Człowiek, nie nadzieja. Człowiek, gdzie się podziewa. I z kim czas swój traci. Biednieje, albo się bogaci. Dziecko trafiło do domu wyrozumiałości. Dom często odwiedzany przez gości. Zrobiło się nawet takie kółko adoracyjne. Wszyscy wyrozumiali. Jak potrawy wigilijne. I sobie słodzili. I między sobą czas spędzili. Raz, drugi i tak zostało. Wyrozumiałości zawsze było mało. Obracać się między swoimi. Była wyrozumiała dla dziecka. I między innymi. Pozwalała na wszystko. Wszystko wybaczyła. I dziecko do rozstroju szybko doprowadziła. Bo zbyt duża wyrozumiałość, na za dużo pozwala. Gdy nie występuje coś takiego jak kara. Gdy nie występuje rodzicielskie nauczanie. Dobra od zła twarde rozróżnianie. Wyrozumiałość, która jest ślepa, potyka się o wszystko, zawsze. Nie wie gdzie idzie, nie wie kiedy światło gaśnie. I tak było w tym wypadku. Dziecku to zaczęło szkodzić. I przeszkadzać. Bo ile można drugiemu słodzić. Życie to nie tylko pochwały i głaskanie. Życie musi i chce być, żyć w stanie. Dorastanie. Dowiadywanie. Kawałeczek po kawałeczku. Świata



odkrywanie. A nie wiecznie wspaniale. I różowe okulary. Kiedy się przesadza, nie ważne czy młody czy stary. Zawsze źle się kończy. Na złe wychodzi. Nie przesadzaj. A nic Ci nie zaszkodzi. Powiedział ktoś kiedyś. Albo ja mówię. Jaka różnica. Polubić siebie lubię. Jak każdy zresztą. Nie ma co ze sobą walczyć. Ale żyj tak, żeby do pierwszego mogło starczyć. Z wyplatą czułości. A nie debetem złości. Debet złości nie pomaga. Człowiek tylko ręce rozkłada. Bo co zrobić. A to wystarczy lekcje z czułości odrobić. I dla siebie. I dla świata. Wszędzie i w każdym, widzieć swojego brata. Wszędzie i zawsze, uczciwie się podpisywać. Samym sobą, a nie tanio się zbywać. Jesteś miłości ozdobą. Zaczynaj zdobywać. Kolejne momenty. Bądź uśmiechnięty. Wie to dziecko. Nasz bohater. Wie to wspaniałomyślność. Choć ciężka przed nią przyszłość. Bo przesadza. Bo innych rozsadza. Bo wie lepiej. I zbytnio w piórka się ubogaca. Tak to bywa. Gdy ktoś sam siebie od wspaniałości nazywa. Tak to gra, gdy muzyka ładna, lecz nie ta. I się składa i zaczyna. A na końcu marnie uśmiechnięta mina. Szydysz z własnego uśmiechu. Bo brakuje Ci grzechu. Więc sam grzechem się stałeś. Nie udawałeś. Swoje dostałeś. Bo brakuje Ci straty. Więc tracisz. I zmieniasz się w kolejne straty. Bądź w mądrość bogaty. A nie upadki i zmiany daty. W kalendarzu. Losowe wybieranie. Jaki dziś dzień, nie ważne, niech na czternastce stanie. Celujesz, strzelasz. Nie ważne kogo zranisz. Swoje wybierasz. Nie ważne, czy Pan, czy Pani. Komu jak. Gdzie i w jakiej sprawie. Komu smak i radość na zabawie. Zakończony, czy zrobiony. Będzie jak zawsze, uwypuklone. Naturalnie, czy zbywalnie. Będzie, jest, teatralnie. Chłosta myśli. I osiągnieć. Tych perfidnych niedociągnięć. Komu ile, w jakiej sprawie. I motywy, na zabawie. I konglomerat, parszywości. Nie doczekasz się już tej złości. I nadzieje, tonę w nich. Pył, odnowi, słuchaj ich. Zdarzenia i natarczywości. Stworzenia i efekt boskości. Komu ile, się przydarza i dlaczego, u duszy lekarza. Nikogo nie ma. Nikogo nie obchodzi. A mnie jak dziecko, od kolejnej adopcji wyswobodzi. Ten. I tamte nadzieje. Ten. I wiesz co się dzieje. Ten. Jest tutaj teraz. Ten. Rannym rany zabiera. Dziecko zrezygnowało. Adopcja nieudana. Tak to się stało. Wspaniałomyślność znalazła w rezygnacji same plusy. Rozstania. Nie że minusy. I tak wszyscy zadowoleni, choć tak naprawdę oddzieleni. Nie rozumieli się. Nie rozumieli dlaczego odmienne stanowiska przyjęli. Ale jest jak jest. Dom dziecka to jak kolejny chrzest. Tylko że bojowy. Ale przynajmniej jest z kim pogadać. I kolega całkiem nowy. Dziecko nie spędziło tam dużo czasu. Bo trzeba było iść między drzewa, wielkomięjskiego lasu.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Wspaniałomyślność też zła  
Taka ocena twa

Jak tak można  
Spać przez Ciebie nie można

Ciągłe problemy  
Ciągłe zwątpienia

Że jeszcze gdzieś dom znajdziesz  
Dziecko: Oby nie w forticy cienia

## Adoptowany przez sukces

Sukces. Dla wielu marzeń kres. Dla wielu to największy interes. Dziecko sukces bliżej poznało. Bo doszło co do czego. I się adoptowało. Zostało adoptowane. Do sukcesu na siłę przekonane. Dziecko, co sukcesu do końca nie zrozumiało. Dziwny był. I ciągle mu było mało. Samego siebie. A inni to przyszcz. Podobno tak w niebie. A mnie kojarzy się to z nagromadzeniem zgłiszcz. Natarczywość i zachłanność. Dla niektórych to tylko marność. A dziecko wie. Gdzie i z kim dobrze czuje się. A dziecko zna. I wie kiedy się dobrze ma. Czuje siebie. Nie tylko kiedy jest w potrzebie. Nadciąganie. I coraz lepszym się stawanie. Przeginięcie. I co stawiasz na pierwszym planie. Na piedestale. Sukces wie to doskonale. Dziecko też. Choć to coś innego. I taki idą. Jeden obok drugiego. Niedogadani. Niepoznani. Zawiedzeni i sflukani. Z relacji. Co powinna budować. A nie istnieje. Równie dobrze, mogłaby się schować. I tradycja. Koalicja. I marzenia, efekt lenia. Natarczywe przypomnienia. I historie, nie do pozazdrosczenia. Wiara w statki, oraz strzygi. Widy, oraz, te, niewidy. Słowa co jedne drugie przekonują. I marzenia, co ze słowami nie licują. Człowiek ciężkie ma żywota. Tyle opcji, tonie w kłopotach. Człowiek ciężkie ma nadzieje. Choć zazwyczaj wie co się dzieje. Czasami tylko nie. Czasami się spina. I nie poznaje. Chłopak to, czy dziewczyna. I nie wie kim się staje. I dlaczego tak mu się zdaje. Wiarołomstwo. Te zachodnie zwyczaje. Te druty kolczaste, co płot oplatają. Uważaj, bo zasną. Nie jestem z tych, którzy zostają. I się naprawiają. I w kolory obrastają. Notoryczność. Uważaj na tych, którzy uważają. Spontanicz się jak Ci, którzy w spontaniczność się zmieniają. Ujawnienie. Rozpędzenie. I szlachetność, na antenie. Wiara, słowa i przytyki. Nie chciałeś mieć nawet takiej bryki. A sukces miał i dostał. Wszystko jego. Oczekiwaniom sprostął. Czy Ty dążysz do tego. Ile byś chciał. A ile dostałeś. Ile żeś miał i jakim się stałeś. Czy aby nie karykaturą. Zwykłą, marną bzdurą. Czy aby nie rzucasz się na pożarcie szczurom. Lądowe wygibasy. A sukces zastanawia się gdzie pojedzie na wczasy. Wczesnoporonne stanowisko. I helikopterów lądowisko. Masz nazwisko. No i imię. Masz bucisko, raczej zginę. Jak każdy. W jakich okolicznościach. Nie gada się głośno o takich sprawach przy gościach. To marzenie. I spiętrzenie. To zdarzenie. I kolejne cienie. Siebie zbawienie. Siebie zrozumienie. I kogoś, kogo zdania nie wymienię. Masz i tworzysz. Chcesz i mnożysz. Życzenie odpadło. I niejawnie się podkradło. Ukradkiem. Przez szybę zagląda. Nie spadkiem. Kto po kim tu sprząta. I masz chwilę. Perspektywę. I masz marzenia. Życzenia cienia. Wszystko w kotle razem wymieszane. Wszystko, wiesz, co jak ma być grane. I śpiewane. I dokazywane. Notoryczność i karty odkrywane. Jedna po drugiej. Co z tego wyniknie. Czy pojawi się na dobre, czy wcześniej zniknie. Słowa i gesty. Radosne podesty. Głowy i szyje. Sam siebie nie biję. Taką mam zasadę i jej się trzymam. Tobie dobrze radzę, nie muszę, nie przeginam. A dziecko z sukcesem niedogadane. Woli po swojemu. Zastania się planem. Grzecznego podziękowania. I ciuchów swych zbierania. Nie ma dużo. Więc długo nie zabawi u tego drania. Bo draństwem jest sukcesu racja. Niby podziwiana, a dla mnie pusta atrakcja. Niby wiecznie chciana, a dla mnie przewartościowana. I tak się składa. I taka jest mi znana. A dziecko powiedziało, adopcja nie udana. I już samo być chciało. Sprawa mocno znana. Ale nie zrealizowana. Bo nieletni. Więc bidul i szukanie kolejnego domu. Co będzie świetny. Co z tego wyniknie. Jakie będą efekty. Zrozumiesz to, zobaczysz. O ile nie będzie szpetny. Koniec, środek i dwa początki na raz. O ile zwyciężą konkrety. I efekty wykorzystanych szans. Bądź jak dziecko. I dobrego się domagaj. Twórz i tworowi swemu pomagaj. Tymczasem chwila przerwy. Tymczasem odpoczynek.

Moment oddechu. Sprawdzam jakość jedynek. Sprawdź i Ty. Czy dogoniły je poranne ły. Te z rosy. Co zostały. I rozstać się z życiem nie chciały. Wszystko jasne. Wszystko piękne. Życie, a nie mięśnie spięte. Spięcia nerwy utrzymują. I głos duszy zatrzymują. Słuchaj duszy, słuchaj siebie. A zostaniesz, sobą, w niebie.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Ludzie marzą o sukcesie  
A Ty marniejesz w lesie

Pełnym piękna i przepychu  
Miejski las to nie powód do kichu

Nie kichaj na wyrost  
Nie kichaj dla szpanu

Chcesz być zauważony  
Dziecko: Nie zmienię swojego planu

### **Adoptowany przez zachwyty**

Zachwyty. Czasem to tani chwyt. Czasem drogi. I pokazuje rogi. Zachwycać się można wszystkim i niczym. Życiem i nadmiarem paniki. Zachwyty nic nie tworzy. Ale emocje mnoży. Zachwyty się rozmnaża. Czasem upokarza. I dziecko, nasz bohater przez zachwyty zostało adoptowane. Nie raz, nie dwa, ważne, że jest poskładane. Równy w kosteczkę marzenia. I że jest coś pomiędzy. Co nigdy się nie zmienia. I dziecko na początku było zachwycone. Zachwytem. Tym jak nosi swoją żonę. Tym jak próbuje i nie dziękuje. Tym jak się ze światem w zachwyty próbuje. Możliwości. Opcje. W zachwyty nie bywają owocne. Tak po prostu. Jesteś zachwyty, ale po dłuższym czasie bywasz od tego zmęczony. Można. Trzeba. Po czasie, brakuje Ci zwykłego chleba. Świeżego, jak trzeba. Zdrowego, taka potrzeba. Masz wszystko, albo pokazujesz. Ściernisko i się znowu czujesz. Przytłoczony i na gorsze zmieniony. Niechciany i tak do końca nie rozpoznany. Obcy. I w tej obcości. Zmierzasz do swojej słuszności. Przymiotów i podmiotów. Zerojedynekowych wzlotów. Kto komu i jaka nadzieja. Czy się zbiera, czy rozbiera. Kto komu i jak stan. Ja na to odpowiedź mam. Chronologiczną i zatroskaną. Przejrzytą, gdy budzisz się rano. I wiesz, po co ten cały raj. Kiermasz. Nie pierwszy lepszy gaj. Wszystko tutaj jest zmienione. Wszystko od środka, przemienione. I te słowa. I etapy. Marzenia i uciekasz ze swojej własnej chaty. Możliwe naleciałości. I się zbierasz. Zdarzasz. Przemierzenie kolejnej troski. I oddajesz. To co do oddania. Wszystko. Jeden drugiemu głowę zastania. I skłania. DO medytowania. I zmusza, do przepuszczania. Siebie samego. Przez siebie nagranych. Na taśmę. Pytanie, czy nie mam nic z tego. Pytanie, czy nie powiem, za dużo innego. Świata i nie masz brata. Biletu, i używasz kastetu. Na gołębie. Tak szybko odlatują. Nie pamiętasz. Nie wiesz. Dlaczego tak dobrze się czują. Nieuchwytni. Podróżnicy. Niezdobyte, stare szczyty. I nadzieje. Że coś się dzieje. I natchnienie, że się kiedyś zmienię. Może. Wszystko na to wskazuje. Że

śmierć już mnie poszukuje. A ja w krótkich spodenkach wygrzewam się na słońcu, obserwując księżyc. I nie myślę o końcu. Te natchnienia. Tamte spowolnienia. Te motywy. Tamto, też fotel krzywy. I zmuszenia, ponaglenia. I niczyje. Wyciągasz szyję. Aby się poczuć, aby się poznać. Donieść, zanieść i rozeznąć. W chwilach, które tutaj zostały. W dziedzinach, co strukturę dostały. Przeniewierzenie. Spuścizna. Zapętlenie. Dziczyna. W dziczy, z dziczy. A Ty z kim rozmawiasz. Kolejne otwarcie. Niespodziankę sprawiasz. Naturalnie. Wszystko mocne. Kolegialnie. Jest owocne. Mało w prawo. Mało w lewo. Te historie. Oraz ich drzewo. Wszystko na raz się podnosi. Wszystko, jedno o drugie prosi. Te marzenia, przewinienia. Te naleciałości, bez twardej kości. Komu, czemu się przydarza. Te momenty, sprawdź lekarza. Te etapy i monolity. Kosmicznie mocno do ziemi przybity. Życiowy chłam. Czy tego go mam. Otwarty kram. Rajskich bram. Nie przeskoczysz na siłę. Nie o to w nich chodzi. Tylko miłość. Ta nigdy nie zaszkodzi. Ten wie i rozmawia. Nadzieję i historię poprawia. Muzykę, oraz nad sensem rozprawia. Politykę. On ją idealnie uprawia. Ale dziecko ma gdzieś politykę. Myśli o adopcji. Daleko ma klikę. Chciałoby mieć więcej opcji. A ma ile ma. I rezygnuje. Z zachwytu. I chyba rację ma. Bo zmęczone jest już tym podniosłym tonem. Nienaturalnym. Wyimaginowanym domem. Co niczego nie daje. Poza poruszeniem. Co na głowie staje. Nawet gdybyś był cieniem. Znudziłoby Cię to. Kłopot, to samo zło. Emocje i notoryczność. A Ty myślisz, jaka przyszłość. Dziecko już wie. Adopcja nieudana. Kłania zachwytowi się. I wraca do bidula. I tam już zostaje. A jak długo. I kim się dalej staje. To się okaże. To się zobaczy. Los. Każdy się dowie ile on znaczy.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Zachwyt nie zawsze jest udany  
Ale ten był Tobie pisany

Zrezygnowałeś, zdezerterowałeś  
A kiedyś szczęśliwy być chciałeś

Możesz wszystko  
Wszystko tak

Tylko nie uciekaj  
Dziecko: bardzo lubię mak

## Adoptowana przez marzenia

Marzenia. Tak bardzo pragniemy ich spełnienia. Udowodnienia i kolejne przeskoczenia. Siebie stawanie. W samego siebie się zmienianie. Okoliczności. I na klucz zamek. Bez klucza. Zostawiane. I możliwe. Chwile nieznane. A dziecko znowu ma rodzinę. Nową. A nie kpinę. Zdrową. Po której się pluje. Tylko. W brzuchu się cen nie winduje. Obco. I znasz metodę postępowania. Mocno. I mocnym w marzeniu się stawania. Po co. Bo tak. Bo tak to życie się składa. Że opieka marzeń. To tak naprawdę rozważa. Że opieka zdarzeń, to nie pierwsza lepsza zdrada. I mimowolność. Prawdziwa powaga. Szczegółowość. I wszelkich spraw waga. Niejednostkowość. Pytanie Ci zada. I czy się spełni. Czy odleci nieruchomości. W wirze zamieci. Wszystko zostanie. I spełniono. Ograniczenia i warunki. A dziecko adoptowane. Namierzenia i trunki. Chce być przez marzenia poznane. Te, tamte zależności. I marzy zgodnie z planem. Nie doczeka końca nicości. Marzenia są ugruntowane. Kto komu i za ile. W jakiej kolejności i dlaczego w tyle. W wielkiej porządności. Nie pyta się jak. Krok za krokiem nicości. Aż życie traci smak. I narkotyczny sen hulajnogi. Hulajduszy, co zaznał swobody. I ekscentryczny kalendarz adwentowy. Zamiast czekoladek setki. I człowiek to życia gotowy. Przygotowany. Jak wakacyjne plany. Naznaczony. Nie pytaj o pozwolenie żony. Tylko kochaj i sobą pozostań. Tylko słuchaj. I biadolić przestań. Masz jedno życie, jedno rozdanie. Jedna gra, na czym stanie. Komu ile i w jakim celu. Choć tu na chwile. I swoje na dobre przerób. Skojarzone. Obnażone. Masz dziedzinę. Odwiedzone. Masz znaczenie. Kontrybucji. I tej chwiejnej, nocnej ablucji. I zdarzenie. Od-niechcenie. I lęklivość. Nie żadna chciwość. Tu poznana. Tam oddana. Będzie zawsze, wyczekiwana. I historie. Zabierz stery. Dalsze Morie. Z datą premiery. Wielkie budowle i wielcy ludzie. Odmawianie i taplanie się w brudzie. Na choince i w dziewczynce. Wszystko naraz. W pojedynce. Wszystko z góry, tutaj spada. Nie poluj, po nogach, strzela do sąsiada. Wiele jeszcze. Odnowione. Wszystko jasne. Dostarczone. Każdy człowiek i nadzieja. Każda chwila, tu się zbiera. I odnawia. I zostawia. Możliwość, co niespodziankę sprawia. I narracje. Koniugacje. I kolejne menfistacje. Masz tą chwilę i nadzieję. Możliwości, im tu zwieję. Porządności, ale tu wieje. I marność. Sam tu nie jem. Więc się kładę. I zostawiam. Prosto jadę. Niespodziankę sprawiam. I rozprawiam o nicości. I się zdarzam. W porządności. Znowu, raz jeszcze powtórzę. Znowu, chmury. Ja je burzę. Znowu, stawy, rozkrojone. Znowu, budynki odnowione. Masz matczyne postanowienie. Melodię, oraz jej rozgraniczenie. Epitety i dalsze możliwości. Kastety i te pożądlivości. Co spać nie dają i się strącają. Co nie pomagają, ale przeszkadzają. Masz to marzenie. Masz z dobrym się dzielenie. Sobą. A nie przekorą. I niezgodą. Można, trzeba, takie czasy. Kawał chleba. Dalszej masy. Kawał, życia. Tu zostaną. Było pytanie. Jest odpytywanie. Dziecko z marzeń nie zrezygnuje. Ale nie chce, że marzenie ją wychowuje. Ale nie chce, że dla marzeń się budzi. I z dnia na dzień, dla marzeń się trzyma. Życie marzeniami, to nie do pozazdrosczenia. Tak cały czas. Codziennie. Efekt odrzucenia. Adopcja nieudana. Powiedziała roześmiana. Dziecko. Dziewczynka. Która jest z humoru znana. I tak to się też skończyło. Że do domu dziecka dziecko wróciło. I ze starymi ścianami się przywitało. I dla starych ścian uwagę wciąż miało. Te momenty. Te drobnostki. Idee, oraz przekazane wnioski. Wszystko tutaj się kotłuje. Wszystko prawdę pokazuje. A jaka ona i co mamy z tego. Koniec adopcji, ot co, dlatego.

## Wiersz kobiety z opieki społecznej

Marzyć zdrowo  
Można głową

Z marzeniem żyć  
To nie z niego kpić

Ty zakpiłaś  
Ty rozjuszyłaś

I nie masz już marzenia  
Dziecko: Czy nie o tym śniłaś

### **Adoptowana przez dobry humor**

Dobry humor. Buduje. Podobno. Nie psuje. Podobno z mądrym zostaje. Podobno pytań nie zadaje. I jest jak jest. Adopcja to test. Kolejny. Zmiana rodziny. Kolejny. Nie z dziecka przyczyny. Tylko życie. Tak już się układa. Tylko emocje, no i wieczna zwada. Może tak, może nie. Natarczywość liczy się. I dobry humor zostaje. Dobrze, że człowiek w nim nie odstaje. Dziecku się podobało. Uśmiechnięta. Każde by tak chciało. Jak w święta. I możliwe drogi. Nietknięta. Bo już zna zawody. I się zdarza. I się powtarza. Kolejny motyw, wezwij lekarza. Kolejne kłopoty, dlaczego takie. I zawody. Zauważ zatem. Że te czasy, dawno minęły. Gdzie smutek i porażka ręce ludziom cięły. Albo prawie. Rzadko to się zdarza. Nowoczesność myśli. Nic jej nie podważa. Nowoczesność szczęśliwego świata bez wad. Tylko nie uwzględnia go depresji smak. Tylko nie uwzględnia, bieda i wykluczenia. Nowoczesny, idealny świat, ocieka lukrem od patrzenia. Ile komu i dlaczego tyle. Ile i jak. A dlaczego tak. Tak dużo. I w takiej kolejności. A Dla Ciebie największy problem, jak usadzić gości. Jak usadzić to co zwykłe przecie. Notoryczność, powtarza samą siebie na świecie. Kanoniczność robi swoje i odchodzi. A mnie nie interesuje, dlaczego i co mi szkodzi. Wieczny Bóg. Wieczny stan. Koalicja i w swoje gram. Te momenty i rozpędy. Te zderzenia no i grzędy. Jak i komu się powodzi. Możliwości. Kto jak szkodzi. Kto i komu zwiedzać świat. A ja się zastanawiam, jak. Jak na wczoraj. Jak na dzisiaj. Na przedwczoraj, swoje zmyślam. Te historie odtworzone. I masz, odbijasz, swoją żonę. I kolejne propozycje. Epitafia, koalicje. I się zdarza, to powtarza. Lepszy rachunek się czasem zdarza. Masz możliwość to korzystaj. Erudycja, mówi, przystań. A ja mówię, ciesz tu się. Nawet jeśli wylądujesz we mgle. Kto, jak, kiedy. Jaka nowina. Kto od początku. Taka to kpina. I zaczynasz i się przeinaczasz. Dowiesz się w końcu, ile oznaczasz. Masz to Ty. Te piękne sny. Mam to ja. Zdarzenia i gra. W wyoblenia. Komu, ile, więcej. I od niechcienia. Robi się goręcej. Masz to, musisz. Czy się skusisz. Czy zostaniesz. I czy masz odpowiedzi na nie. Na te proste, możliwości. Zwykłe, sine, naleciałości. Kiedy zginę, spal me kości. Kiedy wytrę, te piękności. Chwała i sława. Pogrążonym. Melodia dnia. Nie chcę być słony. Odpowiedź ma. I będę natchniony. Melodia ta. Wiecznie obnażony. I jest, i masz. Od potu mokrą tą twarz. I zdarza się i powtarza. Historia lekarza. Duszy, co leczy i znaczy. Duszy, co jest dla wybitnych graczy. Dopracowana. W prawdzie utylfana. Piękna, świecąca. Na kasetę nagrana. Jej pogłos. Zobaczyć go można. I

ciszę. Chwila trwoźna. Na zawsze. Tak to już zostanie. Że w dobrym humorze mam podsumowanie. Jednak dziecko z nim nie zostanie. Tak powiedziała. Słowa i stała. Adopcja nieudana. I już jest rozstana. Miało być pięknie, a na końcu jęknie. Bo ile można tylko mieć dobry humor. Nudzi się. Bez emocji. Tego co złe. Więcej opcji. Obruszam się. I obruszyła się dziewczynka. I powiedziała, że dobry humor rozpoznała, dopiero wtedy gdy go straciła. I o to w dobrym humorze chodzi. Że trzeba go tracić. Aby móc się ubogacić. Gdy masz go cały czas, na własność, płonie las. Marnieje. Tracisz czas. Się dzieje. A tak to wszystko jasne. Dom dziecka. Z dziewczynką. Drzwi za nią zatrzasnę. Drzwi trochę skrzypią, ale naoliwię. Zanim znowu zgasnę.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Dobry humor  
Też Ci nie pasuje

Tak to jest  
Jak dziecko się psuje

Gnije od środka  
Na wątpliwych środkach

Upokarza  
Dziecko: Ważne, że miejsca pracy w opiece stwarza

### **Adoptowana przez przyjaźń**

Przyjaźń. Tak wielu za nią goni. A kiedy już dogoni do od niej stroni. Przyjaciele na zawsze. Pomysłowi klaszczę, ale nie wykonaniu. Mam upust w innym działaniu. Prawdziwym. Pojętnym. A nie do zmian wiecznie chętnym. I przyjaźń adoptowała naszą bohaterkę. Dziecko. Co pełną od przyjaźni ma manierkę. I dobrze się razem bawili. I nie tracili ani chwili. Ale z czasem coś się popsło. Przyjaźń coś mocno ukuło. I zaczęła rościć sobie prawa. I powtarzać, nie Twoja sprawa. Ja wiem lepiej. I rób jak należy. Dla dobra przyjaźni. Żebyś wiedziała co obok czego leży. Dla dobra żołnierzy. Co na froncie postrzeleni. I możliwości. Staliśmy się przez przyjaźń odstonieni. Gdy przesadza. Gdy góry przestawia. Się zasadza. I niespodzianki sprawia. Szokuje. Raz za razem. Próbuje. I jedzie z pełnym gazem. Doskonalenie i siebie otoczenie. Zachęcenie i na zawsze wzbogacenie. W przyjaźń która rości sobie prawa. W przyjaźń, dla której życie to nie zabawa. I tak tworzy się, ujmuje. Chęci do życia i ją walcuje. Powoli. Mówi, że lepiej wyrośnie. Walcowanie, jak gruszki na sośnie. I stawanie się kto sprawi co. Czy niespodziankę, czy widział ją kto. Czy pogadankę i komu za ile. Melancholii czytankę. Masz ją na chwilę. Czy skorzystasz, czy uciekniesz, od Ciebie zależy. Czy oddasz, czy weźmiesz, zrozumie ten kto bieży. I stany osiągnąć. I zdroje przeciągnąć. I okoliczności życia. Wiecznych niedociągnięć. Było i się otworzyło. Będzie i tak pozostanie wszędzie. Dokładnie tak jak było. Było i się zmieniło. Koalicja przestępstw. To sobie nagrabiło. Koalicja zdarzeń. Kto w ciepłej,

kto w zimnej wodzie. I efekty popatrzeń. Lepiej żyć w zgodzie. Choć czasami się nie da. Czasami, ktoś Cię sprzeda. I sprzedanym zostanie. Pytanie, czy masz odpowiedź. Pytanie, czy masz na to odpowiednie zdanie. I mnożenie. I pytanie w jakiej cenie. Dobieranie. I kolejne otwieranie. Mówiłeś. Myślałeś. Ode mnie stroniłeś. Tak chciałeś, zechciałeś. I siebie przekreśliłeś. Dociekanie i siebie otwieranie. Nadrabianie i obcych przekonywanie. To stylu i formy. Zasadniczej normy. Do zgrzania, poprawiania. Wszystko znajdziesz w normie. Normie skażeń, i dociągnięć. W rytmie słów tych i przeciągnięć. Ile komu, obiecane. I dlaczego wszystko uznane. Najeżone. Wyczekane. Przemyczone. Rozdmuchane. Wiele słów, wiele gestów. I niezdobytach wiecznie podestów. To dawanie, tamto branie. Pytanie co po tym w głowie zostanie. Pytanie jakie otwieranie. Się na świat. Zaczynanie. Się na ludzi. Masz zadanie. Zanim się nie zbudzi. Oczekiwanie. I idziesz, pod górę z ciężkim plecakiem. I składasz, marudy, i stajesz się znakiem. Rozpoczynanie i się docieranie. Odnowienie. W dobrym się sprawienie. Masz możliwe zakończenie. Masz to proszenie i odniechcenie. Wiare. We właściwe przyłożenie. Nadzieję. W tych nowych tworzenie. Chwil i momentów. Bez i z, sentymentów. Chwil i podzięk. Nie wystarczy podanie ręki. Czasami. Trzeba się postarać. Niejednokrotnie. Nie można na drugiego zwałać. Przemarkotnie. I masz otoczenie się zapala. Systemy zwrotne. I koniuszki, które pochwycała fala. Masz chwili i życia marzenia. Dostajesz, tabelkę do wypełnienia. Dostajesz, sens zamknięty w sosie. Momenty i chwile pełne zgłoszeń. To się zdarza, jak wyobcowanie. To wyraża, pełne zgranie. I obnaża, postępowanie. Syn lekarza, nie uleczy piekarza. A dziecko zrozumiało, że to już za dużo. Ingerowania i przyjaźnią się przejmowania. Złego traktowania. Masz, złapała drania. Za rękę. Za uszy. I już więcej się w rytm tej przyjaźni nie poruszy. Dziewczynka powiedziała, adopcja nieudana. I więcej z przyjaźnią żyć nie chciała. Być wychowankiem. Być każdym rankiem. Do dyspozycji. Powtórzeń i fikcji. To nie wypaliło. Choć bardzo by chciała. Czasami tak jest. Człowiek i przyjaźń niezdara.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Przyjaźń też Ci  
Nie pasuje

Zła z Ciebie dziewczynka  
A to psuje

Bo nie doceniasz co masz  
Bo nie doceniasz zmienności

Okrutny jest ten świat  
Dziecko: Proszę, litości

### **Adoptowana przez odpowiedzialność**

Odpowiedzialność. Zawsze pierwsza. To legalność. Tym razem ona adoptowała dziecko. Tym razem ona musi wlec to. Brzemień i ciężar wychowania. Nagrodzenie i okazję do złamania.



Chwile piękne i pachnące. Odpowiedziane, noce tłące. Dziecko było zachwycone. Początkowo. Jak przed domem. Zawodowo. Bawiące się chwile. Odkrywkowo. Poczekajcie chwilę. Z czasem wszystko wychodzi. Pokazuje się, nie szkodzi. Z czasem wszystko zostaje. Nakazuje, nie dodaje. Wszystko się zmienia, i pogłębia serdecznie. Aż do przesady, pamiętaj by zachowywać się grzecznie. Pamiętaj, by pamiętać o kulturalnym jedzeniu. I o pod kołdrę grzecznym wchodzeniu. Należyte przejrzystości. Jak chwile. I ciała bez kości. Należyte odleżyny. Od nagromadzonej kpiny. Te dezercje. I kompakty. Te redukcje, artefakty. Komu ile już zostało. Co i jak, dlaczego tak się stało. Żdźbło żółtawe i pachnące. Sobą, staje się coraz bardziej tłące. Żdźbło już ścięte. Nie zostanie. Pominięte, ani wzdęte. Co ma zrobić. Leży już. Chwila, życia. Weź to złóż. Chwila wspomnień, zamienione. I nałożen, rozdwojone. Chwile cierpień. Spadł już kurz. Nie zapomnisz o nim już. Bo widziałeś. Bo poznałeś. Wielki, choćby uśmiechnięty. Bo się stałeś, przewidziałeś. Nie doczekasz chorobowej renty. Trzeba robić i przekładać. Trzeba modzić i ręce składać. To marzenie, przyłożenie. To zachcenie, rozmnożenie. Możliwości tej pomocy. Nadzieje, oraz morowi chłopcy. Te nadzieje, co się dzieje. Te odloty to kłopoty. I zachcenia, rozmnożenia. Te wciąż chwile. Pokaż bilę. I ja płynę, ono też. I nie zginę, jestem zwier. Ten co poddał się niechętnie. Zaczął, skończył, dość oględnie. Te marzenia, rozdwojenia. I edycje, przykryj fikcję. Wiele znowu się zdarzyło. Przydarzyło, naznaczyło. Masz co chciałeś, jestem tu. I miliony, jest nas dwóch. Wszystko razem tu stopione. Natarczywie, powiedz żonie. Wszystko na raz widzę przestrzeń. Narodzoną ze złorzeczeń. Lepiej unikać takich słów. Przywołujących, mówi duch. Na dobre wstępujących. Po co tyle. I się migających. Chodź tu na chwile. Masz i możesz, to ojczyzna. Dopomożesz, Twoja blizna. I te nadzieje, to lewizna. Coś się chwieje, proszę, przyznaj. I zostań to między nami. Między tak zwanymi kułakami. Albo innymi. Lepiej skrojonymi. Albo lepszymi. Nagrodę dziedziczącymi. Ja nie dziedziczę, tylko tracę. Odzyskuję, się bogacę. Jak deszcz, co zmienia stany. Woda i jej pelikany. Historie zaczęte, jeszcze nie zwiędnięte. Motywy otwarte, pokaż przetargową kartę. Te chwile grozy. Jawne powozy. Te chwile gry. Tą grą jesteś Ty. Co się otworzy, a co zamyka. Jak się jeden o drugiego potyka. Jak wiele wczoraj. Jak wiele dziś. Co się zdarzyło, trzeba dalej iść. I się zadarło i się podarło. Nie zostaniesz już oddany darmo. Nie zostaniesz już oddany wcale. Chcesz i masz. Dolce i marsiale. Pokolorowane. Za lepsze uznane. Zawsze wyjednane. A nie pokonane. Masz i się brzydzisz. Odpowiadam Tobie. Chyba ze mnie szydzisz, zamykasz mnie w słowie. Komu jak i czy to odpowiada. Czy Ci to w smak. Jeden się drugim zaślania. Przekonanie. I wierne odwzorowanie. I niechcenie. Masz kolejne porzucenie. I opis historii. Erratę Morii. Wulgatę przeorii. I nastawy foli. Było, jest i się powtórzy. Życie to test, niebo się chmurzy. Komu zabraknie, komu zostanie. Było pytanie, a ja mam odpowiedź na nie. Wszystko się kręci. Sprawnie, z niechęci. Wszystko tu staje. Jeden drugim zostaje. I tak się spina. W wierze, nie przegina. I tu zostaje. Jedno drugim się staje. Masz i było. Tak, owak, się zdarzyło. I marnie było. W dobro się obróciło. Dziecko pomimo że odpowiedzialne. Zazwyczaj. Choć czasem pomysły marne. Powiedziało. Adopcja nieudana. I wróciło do bidula. Historia Mendlem grana. Odpowiedzialność za mocno ją cisnęła. Odpowiedzialność swoje piętno odcisnęła. Tego było za dużo. By spełnić oczekiwania. To było za szybko. Odpowiedzieć na wezwania. I tak się skończyła krótka ta adopcja. Dziewczynka wróciła do bidula, a odpowiedzialność przebierała dalej w opcjach.

**Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Odpowiedzialność

To nie jest Twoje drugie imię

Odpadłaś

A podobno odpowiedzialny nie zginie

Przepadłaś

I gdzie morał w tej przyczynie

Oddałaś

Dz: Mam nadzieję, że czas tutaj szybko minie

### **Adoptowana przez wartość**

Wartość. Kto i co rozsądzi. Wartość. Na tym świecie rządzi. I adoptowała naszą dziewczynkę. Dziecko. Klasyczną jedynekę. I sprawiła niespodziankę. Bo długo było dobrze. Budzenie się rankiem. Dziecko znało swoją wartość. I chętnie ją pokazywało. Nie zapuszczało się w złość. Inne zdanie niż złość miało. I tak trwało. Budowało. Kolejną przestrzeń. Tu stawiało. Ale się wiele po drodze zmieniało. Ale było i się stało jak chciało. Odnawiało. Oczekiwało. Poznawało. I się na dobre wiecznie zmieniało. Kto komu i w jakiej przyczynie. Dlaczego do domu. I czy w wiecznej rutynie. Zaznaczenie, ponaglenie. Codziennie siebie, ubogacenie. Masz to, jestem pewien. Chcesz to, jak nie jeden. I się chłosisz. Niepotrzebnie. I złem rzucasz. Niechaj zwiędnie. Chwile, draki i pokraki. Motywacje, no i znaki. Te odpadki. No i krzaki. Katastrofy i krzyżaki. Wiele chwil tych, odnowionych. Przyzwyczajajeń, postawionych. Komu ile, i czy zdatek. Było, nie prowokować tych wariatek. I wracam do siebie, po długiej podróży. Poznają i dają. Czy się czas nie dłuży. Schładzam się, stoję. Z samym sobą rozstaję. I kolejny obrót. Tak to jest spacerować krajem. Tak to jest patrzeć jak życie oddaję. I możliwości. I pożądlivości. Chwile proste i wyniosłe. Druhy wszystkie, razem niosłem. Inteligencję i jej braki. Plenipotencję, dalsze znaki. I inkrustowane darmoszyki. Masz pytanie, masz wyniki. Gdzieniegdzie. Rośnie pieniądz. Gdzieniegdzie inna wartość. A Ty stoisz i gapisz się na kość. Czy wystarczająco biała. Oryginalna, czy jakaś chała. Co, komu i na co. Ordynarnie, czy dobrze płacą. W pełnej skardze. Jedni się bogacą. Notorycznie. Poparcie tracą. Spontanicznie. Jedni się zeszmacą. I logicznie, drudzy biegną z tacą. Wiele chwil i sentymentów. Zależności, kontynentów. Cały świat tu zakopany. Masz plan, oraz dalsze plany. Tu nadzieję, tam się dzieje. I masz wynik. Te pradzieje. I masz znak ten. Się nadzieję. I ten sprawczy wierny chłam. Pytałeś, więc odpowiadam, że mam. I Kościoły z budynkami. Najwyższe twory. Z rozjemcami. Komu ile, jak zapłacić. Co to znaczy siebie tracić. Co to znaczy, teraz żyć. I powoli zaczynać kpić. Ile chwil to i przytyków. Możliwości i wyników. Ile zgraj tych uśmiechniętych. Podzielonych łupów i tych nietchniętych. Jak wiele tego, wszystko leży. Wartość, ona nie wie co to bieży. Wartość wyciąga człowieka na pełne morze. Z wartością, nikt Ci nie pomoże. Sama musi Cię przytulić. Sama musi się w kłębek skulić. Ile chwil tych i przypadków. Notorycznych, pewnych spadków. T giełda, tam inwestycje.

Tu zgraje, tam koalicje. Wszystko naraz powyginane. Wszystko słownie pozaczynane. I te historie, co warto je znać. Kolejne Morie, zacznę już tak. I masz metodę. I masz swobodę. A nie potkniesz się o siebie kłodę. Masz i dajesz. Powtarzasz, zostajesz. Masz i rzecz. Odbicie, idź precz. I zostało to, czym się stawało. I masz mało. Co się wydawało. A dziecko przeżywa i wartość tu wzywa. A dziecko tu płacze, że wartości nie zobaczę. Ale czasami wolę swobodnie. Bez przeliczania ile kosztowały spodnie. I woli tak też ta dziewczynka. Co na imię miała Halinka. Wartość ją zbytnio przytłoczyła. Że musi, a czego nie zrobiła. Się udusi a bardzo by chciała. Przeżyć. A nie doliczać się każdego dolara. Świat wartości to świat jest zgubny. Niby powabny, a tak naprawdę trudny. Lepiej na niego jednak uważać. Dziewczynka, wiedziała i musi zważać. Co mówi, jak i do kogo. Choć teraz Ci z wartości już jej nie pomogą. Powiedziała, adopcja nieudana. I wróciła. Cała roześmiana. Do domu dziecka. Bo miała dość ciśnienia. I piękna kiecka. W prezencie otrzymana. Wszyscy się dziwili. I nie wierzyli. Jak można zrezygnować, i przed wartością się schować.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Wartość

Też jest zła

A to Ci

Melodia

Te zaczynania

I te powroty

Powodem do grania

Dz: Wieczne psoty

### **Adoptowana przez odwagę**

Odwaga. To nie zawsze rozwaga. Odwaga, pomaga lub przeszkadza. Różnie to się układa. Czasami wypłytnie zwada. Czasami zdenerwujesz sąsiada. Tym razem odwaga dziewczynę adoptowała. I dziewczynka ta nie była już taka mała. I nie skarżyła się, równo stała. Z odwagą, do odwagi podskakiwała. I się zdarzało. I się powtarzało. W odwadze, na lepsze wciąż otwierało. Ale po pewnym czasie także i przesadzało. I tej przesady też nie było mało. Bo odwaga nie zna granic. Wszystko jest dla niej proste. Bo odwaga to ciężka praca i chwile tylko, krótkie, radosne. Odwaga, wzoruje i odwzorowuje. Pytanie, komu ile daje. A kogo psuje. Różnie. Zależy jak kto rachuje. Różnie. Ja nikomu nie ujmuję. Było jak było. Się dostosuję. Trwało, jak trwało. Się nie przejmuję. Melodie wspomnień. Prostych napomnień. Melodie zmian i już jestem sam. Wiara w statki. Kosmiczne zacznij. Wiarą podkopany. Zostaniesz przysypany. I było. Lawina. Ta wina, tam wina. I się zbliża. I oddala, ta radosna nowina. Historia, oraz jej przyczyna. Motywy, oraz ich kraina. Nowoczesność. Co swoje rozpoczyna. I współczesność. Piękna ta nasza dziewczyna. I odważna, choć nie tak jak odwaga. Sprawa

ważna, ciężar i waga. Chwile zdjęte i na nowo zapięte. Chwile dopięte i po chwili nadszarpnięte. Masz te propozycje. Masz kolejną petycję. Masz te ograniczenia. I przed nimi się schylenia. Było i jest. Poprawia się fest. Było i masz. Zmęczoną twarz. Komu wciąż ile. I czy na chwile. Komu za rany. I obraz rozedrgany. Chwilowe esencje. I masz do mnie pretensje. Chwilowe zdarzenia. I masz powód powtórzenia. Koalicyjność. Była i się pogryzła. Nic nie znacząca fikcyjność, śmierdzi i się ślizła. Bokiem przeszła. Poszła i odeszła. Nikt jej nie znajdzie już. Nawet jak opadnie kurz. Wiara w statki. Powracamy. Idziemy dalej zawracamy. Płaska ziemia i morały. A Ty czujesz zapach chały. Chała najlepsza ciepła z masłem, a oni się zastanawiają dlaczego zgasłem. Takie prawidła i poczynania. Dość już miałem ciągłego zaczynania. Ile można od nowa. Ile można powtarzać. A mnie się znudziło kolejne pozory stwarzać. Niewyważony. Na życie obrażony. Nie do końca poznany. Chwalimy Twoje plany. I ogień nań zapalany. I zimny drań, z tego znany. Koalicje, notoryczność. Jawne fikcje i przejrzystość. Jak jednemu dawać, drugiemu zabierać. Jak pozory stwarzać, a później się z nich odzierać. Ciągłe przeciąganie liny. Chwalenie, a później kpiny. Ciągłe nakładanie drogi. A później płacze i wołanie do swobody. Ile można. I pociągać. Chwile drożne. I naciągać. Masz tu drogę postępowania. To są momenty naszego rozstania. Z motywem przewodnim. Prostym i płodnym. Z motywem nagannym. W przejrzystości, porannym. Chwile. Jedna do drugiej podskakują. Możliwości, z chwilami się całują. I na odwrót. Zostaje jedyńka. Naleciałości. I już puszczone katarynka. Co Ci odpowie. Co muzyką powie. Jaki rytm wygra, masz już go po części w głowie. Domyślasz się połowicznie. Rozpoczynasz strategicznie. I co z tego zostanie. Znasz swoje postępowanie. A dziewczynka otwartością odwagi przerażona. Brakiem granic onieśmielona. Bojąc się o własne życie. Zrezygnowała. Było palenisko, zostało tlicie. I się ciągle tak zaczyna. Możliwości i dziedzina. I się ciągle to powtarza. Odwrotności na cmentarzach. Czy żyją Ci co w grobach, czy Ci co na ziemi zostali. Kto żyje, a kto jest martwy. I dlaczego wszyscy mali. Dziewczynka wołała wrócić do bidula. I wróciła. Opalona po wyprawach jej skóra. I rozmawia. I dzieli się przeżyciami. Z odwagą, która jednak przesadzała, tak między wierszami.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Odważnie jest uciec  
Od odwagi

Choć sprawa to jest  
Wielkiej wagi

Szkoda  
Że tak się stało

Było jak było  
Dz: Jest jak jest, zostało

## **Adoptowana przez przeznaczenie**

Przeznaczenie. Dziecko ma nowy dom. W przeznaczeniu, jest chroń, oraz toń. Może być w tą, lub stronę tamtą. Może naprawić, albo powiedzieć, znam to. Ile nam daje, a ile zabiera. Przeznaczenie z nami umowę zawiera. Ale można go obejść. Można lepiej, trafniej. O ile czujemy. Że nie czas, aż zgaśnie. Możemy dmuchać, rozniecać ogień na nowo. Może się uda. Może będzie kolorowo. Nie musi się sypać. Nie musi się psuć. Że tynk odpada, i trzeba wszystko do zera kuć. Nie trzeba. Nie musimy. Możemy, przyłożymy. I tak trwamy. I tak zostajemy. Się zdarzamy, albo polegniemy. Dziecko na początku z przeznaczeniem dobrze współpracowało. Robiło co trzeba było. Jednak przeznaczeniu było ciągle mało. Naciskało. Nie prosiło. Wymagało. Siebie nie zmieniło. Zmienić chciało dziewczynkę. I do tego dążyło. Nacisk. I od tego się zmieniło. To zmuszanie jej nie odpowiadało. Rygor i wymaganie. To serce dziecka skruszyło. Delikatne serce. Czułe. Serce co miłości chce więcej. A nie wypełnianie ról i nagrywanie zgód. Bo to zwykły ból, i setki niepotrzebnych szkód. Jedna po drugiej. Od ducha się nie odbijają. Jedna po drugiej, na ducha źle wciąż wpływają. I się powoli rozmywają. Człowieka. Brak. Staje się zgrają. Smak. Zawodzi i zmysły. Powodzi i świat przejrzysty. Ile godzin i dziesiątek lat. Się nagrodzi, kto i jaki znak. Wiele możliwości. I niezachwianej litości. Wiele możliwości i przezroczystości. Wariactwo momentów i kontynentów. Tyle etapów i nieznanymi smaków. Bestii, co wyżyć chcą z udawania. Kwestii, co nie znoszą własnego zdania. I kontestu, co udowodnić się stara. Że nie zawsze dziewczyna i chłopak to jedyna słuszną parą. Więcej kłopotów. Więcej pokotów. I tych zależności. Kłopotliwych złości. Komu za ile. I dlaczego trzyma. Komu właściwie. I co się czego ima. Właściwości. I zadania zlecone. Pokaż kości, i sprawy udowodnione. Masz momenty i puste sentymenty. Znasz znaczenie i jego przygnębienie. Budujesz, tworzysz, szczęście, albo niedolę mnożysz. Gdzie w tym przeznaczenie. Wszędzie. Spełniasz jego każde życzenie. Bo nie buntujesz się wcale. Nie kończysz, smutki i żale. List gończy, w piekle napalę. I stane. Oko w oko z przeznaczeniem, wpatrzony głęboko. I spełnię, marzenie, które o ile się da, całe zmienię. I było. Pomysłowo. Natarczywie. Ciągłe nowo. I zdarzy się, koalicja. Słowo, fikcja. I zdarzyło się. I ślad po sobie zostawiło, amunicja. Było, będzie się pozbiera. Era nowego konesera. I chłodno. Ktoś, coś przewidział. Możliwość, w odkupieniu swoim widział. I zderzył się z rzeczywistością. Ciężką, twardą, a nie jakąś litością. I powiedział, nie w tym życiu, pocziwym. Możliwości, to być ciągle i wciąż żywym. A bez tego, nie popłyniesz. A bez tego, szybko zginiesz. Piruety i kastaniety. Te dachowe. Żywe krety. I zebrania, odnowienia. I stawiania, pokuszenia. Nic to jutro nie pomoże. Dziś jest ważne. Tu na dworze. Dziś jest żywe, jutro nie. Działaj dziś, i nie daj obejść się. Działaj dziś i nie w natłoku litości. Przeznaczenie oczekuje kolejnych gości. A dziecko się wycofało. Z przeznaczeniem dalej nie grało. Bo zakończenie rozumiała. Dziewczynka, co nie była już taka mała. Serce miała wielkie. Rozumiała problemy wszelkie. Serce ciągle biło. I niczego złego nie zrobiło. Tak, po prostu. Rozumiała. I NIE, przeznaczeniu powiedziała. Adopcja nieudana. Ja się wypisuje. I z Tobą więcej nie tańczę. Tak zrobiła i do domu dziecka wróciła. Tak wciąż chciała i spełnić się musiała. W postanowieniu. W przyrzeczeniu. I już została. Bez przeznaczenia, w oddaleniu.

## **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Przeznaczenie  
Nie dla Ciebie

Co to za istnienie  
O samym chlebie

Otwieranie  
Zamykanie

Z dala od swoich  
Dz: Prawda na pierwszym planie

### **Adoptowana przez spontaniczność**

Spontaniczność. Kolejna adopcja. Dziewczynka w szoku. To lepsza opcja. Od ostatnich. A przynajmniej tak to się wydaje. Koniec złudzeń. Faktem się staje. Spontaniczne decyzje i życie. Podejście, w smutku i zachwycie. Dajesz siebie na talerzu. Spontanicznie, tu w dalmierzu. Energicznie, w przyszłym, przerzut. I historią. Z dziurą but. Trajektorię, koślawe życie. I Odwrotną, czytaj jak z nut. Te zderzenia. Ponaglenia. Te kursywy. Natarczywy. I momenty, wiecznie zgięty. I historie. Trajektorie. Lotu i upadku znanego. Nie znajdziesz mnie w spadku, poznanego. Nie trać ze mną kontaktu, wiecznie nowego. I opcje odzyskania zadatku, urojonego. Masz chwile. Masz odzyski. Te draki, ciągłe piski. Dla draki. Masz tu sens. A jego imię to bezsens. Jedno drugie zawiera. Jedno w drugim, trzecie otwiera. I kolejne założenia. Masz oczy i efekt mydlenia. Ktoś tu kroczy i się rozpościera. Ktoś coś przeoczy, inny się za rację zabiera. I uśmiech tego konesera. Natarczywość równa zera. Masz, chwile i momenty. Nie pomogą Ci tu sentymenty. Nie pomogą w skale wykute. I w przybliżeniu poznane gradienty. Historie zaostżeń. Historie praw. Możliwości przeoczeń, nie spodziewaj się brak. Kto dla kogo i jak poznany. Tylko przez kogo i z czego chcesz być znany. Ten co znikł. Ten co się poddał. Może. Nie musi. Odznaczenia oddał. Jak nie to się udusi. I o zwycięstwo pokusi. Zależy kto liczy. Waży i się doliczy. Zależy jaki uśmiech na jego pięknej twarzy. Jeden po drugim. Kto się odważy. Kolejny na topie, i masz screena z kolaży. Dziewczynka, to czy chłopiec. A co Tobie się marzy. Co się niedługo zdarzy i czy warto się tłuc. Tyle wiraży, tak by skończyć jak buc. Wiele się zdarzyło. Wiele próbowało. Tyle odkrywało. Jeszcze więcej chciało. I się zaczynało. I miecza dobywało. Ale się skończyło. Bo jak stało, tak stało. Bez poruszenia. Bez właściwego ruchu uczynienia. Możliwości. I wir niepoznanych opcji. Kategorii i alegorii. Witamin i nierozbrojonych min. Jedno karmi, drugie rozdziera. Jedno daj mi, bo drugie mną poniewiera. I wszystko jest we mnie. Tu, teraz i zawsze. Jak na dobrej kolędzie. Zaśpiewam ją zanim zasną. I teoretyzowanie zmian. Ciągłe są ze mną pokłócone. I co drugi człowiek to cham. A ja idę w dobrą stronę. Nie oceniania. Nie rugania chama. I tak go nie zmienię. Nie mam nic do gadania. W temacie jego rozwoju. Trzymaj się swojego zawoju. W temacie upadłych osiągnięć. Ważny ciągle katalog spięć. I ilekroć powtórzone. I ile razy odrobione. Wspomnienia, jak kredyty zaciągnięte. Zdarzenia, jak nity, odpadnięte. I muzyczne naleciałości. I chwile. Jedna po drugiej

w tej złości. Z odpadania. Z pustym się złączania. Z wychodzenia. I kolejnego urodzenia. Ten, tamten, każdy. Ten sam. Jak ja. I jedno z moich zdań. Wszystkie zjada. Na łopatki rozkłada. I wszystkie pożera. Jeden drugiego zabiera. I kończy. Wieczne zaczynanie. I list gończy. Masz uporczywe zadanie. Odseparowanie. Odgracanie. Tego co miejsce zajmuje. Niepotrzebnie innych truje. Tego co uwiera w pośladki. I nadużywa bezsensownej gadki. Kanały osiągnąć. Niepotrzebnych wspomnień. I drogi do odkrycia lepszego. Teraz i zawsze, oczywistego. Masz marzenia o nieśmiertelności. Masz współistnienie pożądlivosti. I kłopoty z wykładami. I zamiany się miejscami. Cały świat. Jeden człowiek. Ty mój brat, do mnie powiedz. I nastąpi, przełamanie. I niechący, to zadanie. Rozumie to dziewczynka i ze spontanicznością się rozwodzi. Grzecznie, miło, spontaniczności z drogi schodzi. Bo męczące staje się takie działanie. Nieprzemyślane. Na dłuższą metę rozpasane. W jednym celu prowadzone. Spontanicznie wygładzone. W jeden system utworzone. Aby tlić się i dymić w moją stronę. Dym w oczach. Moich i dziewczynki. Ratunek w kocach. I dziwny zapach padlinki. Trzeba robić swoje zaraz. Nie natarczywie. Razem, para. Trzeba smucić się chwilami. A nie tylko raz w roku osnowami. Dziewczynka wróciła do domu dziecka. Bez spontaniczności. Została niecka. Spontaniczność o niej nie zapomniała. I już zawsze ją wspominała.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Znudziło Ci się  
Spontanicznie

Więc zaczniesz od nowa  
Granicznie

Ciekawe jak na tym wyjdiesz  
Ciekawe co nowego odkryjesz

Bez spontaniczności  
Dz: Udowadniasz, że nie jesteś zwierz

### **Adoptowana przez honor**

Honor. I on adoptował naszą dziewczynkę. I rozkręcił się, jakbyś słuchał katarynkę. Na początku mądrze mówił. Długo, i rozmowy lubił. A po czasie się rozbawił. Natarczywie i lękliwie. Dla dziewczynki, nie dla siebie. Siebie ciągle trzymał w niebie. Na klucz zamknięty. Wiecznie nietknięty. Honor ideał. Z pod lady wyciągnięty. Honor pan. Co swoją rolę idealnie grał. I chwile dla spadku. I chwile rozkoszy. Z honorem, czy bez, los się robi droższy. Miliony to zmiennych. Kolejne wyzwania. Żyć z honorem i spełniać kolejne zadania. Należycie. Nigdy nie skrycie. A honor się patrzy. I widzi przebicie. Prąd bokiem wypływa. Coś się głowie rozpywa. Myśl. Zaczęcie. Spraw pojęcie. Dociekanie. Czy z honorem dobrze wykonane zadanie. I się zmienianie. Ciągłe, nowe, zaczynanie. I historie tych osiągnięć. I niedocenionych spięć. I

nieocenionych zgjęć. Wszystko na raz. Wszystko nowe. I nowiny, po połowie. I przyczyny. Wszystko ważne. Te doliny, nierozważne. Masz i miałeś. Wszystko tu. Nie musisz chodzić, narwać bzu. Nie musisz odpowiadać na pytania. Masz siłę zdalnego sterowania. Odpowiadania bez myśli. Automatycznych myśli. I ciągłego bełkotu. Pasującego do płotu. Co ważną rolę odgrywa. Co poważny temat tu zgrywa. Odciąganie i przeciąganie. Chciałeś chwile, masz zadanie. Chciałeś życie, dociekanie. I nieokiełznane chłanie. Jeden na drugiego. Drugi na pierwszego. Chlają się i sobie. Tobie w antyśwobodzie. Tobie w natłoku spraw. Honorowo, w ilości braw. Ciągłe zdrowo, miliony kaw. I nowomodowo. Ważne że nowo. I tak do końca. Zacieranie końca. I tak do braw. Acta est fabula, spraw. I natchnienie na zawsze odkryte. I umiejętności z czasem zdobyte. Wszystko zostaje i myślą się staje. Słowem, co się z myślą nie rozstaje. Płowe, co kolorom sens nadaje. Głowę, a mnie ciągle się wydaje. Brawa, brawami. Tu między stronicami. Obchody, obchodami. Słowa, i dużymi literami. Głowa i między sprzecznościami. Granica i koalicje razem z nami. Wszyscy razem. Tu i teraz. Tu nakazem. Nie wiem nie raz. Który sens z którym połączyć. I zdarzenia, kiedy trzeba kończyć. Wiara w wielu tu dotkliwa. I uczynność spolegliwa. Wiara w wielu tu odkryta. I marzenia, pokaż buta. Tak się sprawa ta klaruje. Jeden i drugi na murach wypisuje. Tak się staje i rozstaje. Że ktoś ciągle coś tu knuje. Natarczywość okoliczności. Nieznaczące zależności. I te chwile, tu oddane. Będą na zawsze rozpoznane. I intencje. I pretensje. Miałeś wszystkie, plenipotencje. Dałeś wszystkie do spalenia. Te historie, nie do pozardroszczenia. I okazje i fantazje. Zawsze obiecane Abchazje. I możliwe rozwiązania. A mnie poznasz z ilości własnego zdania. Że się ulewa. Że nie powiem, przebac. Że już zrobione. A nie odnowione. Wszystko tutaj. Wszystko teraz. A nie tylne śmigło helikoptera. Bez głównego nie polecą. I tak samo, życie, dzieci. Dziewczynka. Honor. Wszystko jest. Wycofanie, to jest test. Dziewczynka powiedziała adopcja nieudana. I już więcej z honorem nie budziła się z rana. W jednym domu. W jednym sensie. Honor dobry, ale nie w bezsensie. Honor głodny, w każdym kęsie. Niewygodny. Gdy się staje zbyt płodny. I sens życia. Honorowy. Umieranie, dwie połowy. Czasem lepiej bez honoru. Aby ominąć zarzewie sporu. Czasem lepiej do domu dziecka. Wrócić, zamiast z samym sobą się kłócić. I to podsumowanie. Honorowe czci oddanie. Bo honor to nie byle co. O ile nie dzielisz na dobro i zło.

### **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Honor Cię dopadł  
I przytrzymał

Ile tylko  
Nie przeginał

W jakiej sprawie  
W bocznej nawie

Honorowo  
Dz: Już zapomniałam o całej sprawie



## **Adoptowana przez Boga**

Bóg. Oto On. Kolejna adopcja. Wspaniała opcja. Być adoptowanym przez Boga. Co to za wspaniała trwoga. Oczekiwanie. Kiedy następne spotkanie. Złączenie pojednanie. Wspaniale się zaczęło. Trwało i nie pogięło. Wszystko pięknie. Wszystko idealnie. Wychowanie. Współpraca. Pomaganie. Dla Boga, przez Boga. Wszystko się w jedno scala. Wiara. Nawet ona nie pozwala. Aż tak. Nie rozumie. Bez Boga wiara, żyć w człowieku nie umie. Najpierw musi być Bóg. I szczęście zyskuje smak. Bez Boga, to tylko drogowskaz. Zwykły drogowy znak. Jak dojść. Pokazujący kierunek. To samo wolność i szacunek. Bez Boga nic nie jest realne. A zachowania automatyczne i zdalne. Nie ma prawdy. Nie ma zadowolenia. I kolejne moje życzenia. Żadna pomoc, żadna szczerość. Nie pomoże. Praw sobie nie rość. Do tajemnicy tutaj ujawnionej. Rozgłaszaj ją. W formie na zawsze spełnionej. Połączonej. Z Bogiem jest smak. W Bogu każdy cel z znak. Z napisem to tu. Trafiłeś, dotarłeś. Przetrzyj oczy snu. Ze złudzenia go obdarłeś. Wszystko masz tutaj, samego siebie. Boga, w Tobie. Wszędzie, jeśli nie wiesz. Przez wszystkich, dla wszystkich, choć mało kto korzysta. Te możliwości i prawdziwie kojąca przystań. Adopcja idealna. Nie do poprawienia. Doskonałe szczęście. Niepotrzebne doprawienia. Sól, czy pieprz. A może papryczki chilli. Niczego nie trzeba, niech Cię nazwa nie zmyli. Niech Cię nie zmyli styl. I możliwości drogi. Te wszystkie stany i możliwe pożogi. Nie udawaj znawcy. W temacie religii. Boga, odczucia. I przez Ciebie stworzona załoga. To nie jest tak, że Ty to wszystko tworzysz. Bóg jest myślący. Ty tylko drzwi mu otworzysz. A On zrobi resztę. Uczyni co trzeba. Poczęstuje Cię i dostaniesz. Potężną pajdę boskiego chleba. Potężną moc czystego umysłu. W Bogu skąpanego, a nie z ilością przysłów. Czysta dusza. To ona umysłem porusza. A oczyszczona może być tylko przez Boga. To po to ta trwoga. To po to ta tęsknota. Żeby przypomnieć. Gdzie się idzie w kłopotach. Żeby przypomnieć w czym cała rzecz. A nie żebyś krzyczał. Idź lepiej precz. Dziewczynka adopcję doskonałą doceniła. I o ucieczce więcej nie marzyła. Nie chciała wracać już do domu dziecka. Bo raj, uderza w człowieka, znienacka. Poznajesz. Siebie w sobie. Nie udajesz, w wymyślonej ozdobie. Jesteś. Jak byłeś. Tylko naprawdę. Wiesz po co żyłeś. I po co zachowania zdalne. Przyłożenie. Nałożenie. Urzeczywistnienie. W jednej prawdzie. Boskim smaku. Tak, naprawdę. Bez dodatku maku. Jesteś tutaj. Jest i On. Zostałeś adoptowany. I bijesz jak kościelny dzwon. Robisz to co do Ciebie należy. Żyjesz, i jesteś tym co bieży. Oddychasz, i cieszysz się każdym kęsem. Nie znikasz, bo nie stajesz się nonsensem. Masz to. Jedno słowo. Masz ten, jeden gest. Dla Ciebie, dla życia. A nie pod publiczność test. Protest. Zdany i znany. Umiarkowany. Ale krzykliwy. Żeby widzieli. System myślenia pamiętliwy. A z Bogiem inaczej. Test jest w ciszy raczej. W kontemplacji. W cichej narracji. W oznajmianiu i docenianiu. A nie do zmiennych zachowań przekonywaniu. Wszystko dla Ciebie. Dziewczynka wie. Chłopiec też. Bo wszystko wokół wre. Tylko dziecko spokojne. Bo w Boga strojne. I z nim już zostanie. Zostało. I o lepsze się nie zakładało. Bo lepszego brak. Jesteś w domu. Znak. Jesteś u siebie tak. Adoptowany. Po wsze czasy. Nie brak. Niczego i nigdy. Niesmak. Nie dla Ciebie. Inny. Twój. Spełniony sen. Tylko to rzeczywistość. W rzeczywistość go zmień.

## **Wiersz kobiety z opieki społecznej**

Nareszcie

Udana adopcja

I poszłaś

Kolejna opcja

Tyle szukania

Tyle próbowania

I adopcja dokonana

Dz: Bo Bóg oczy na świat odsłania

Podдай się adopcji  
Każdy z nas  
Ma więcej opcji  
Niż tylko szukanie i zawodzenie  
Niż przed samym sobą się mądrzenie  
Że się wszystko wie  
Że się życie umie  
A Bóg to Bóg  
Kto go tam zrozumie

Nie. Nie tak  
Nie jesteś dla życia Brat  
Bez Boga  
Nie wystarczy życia szmat  
Nie wystarczy wiedza i doświadczenie

Tylko w Bogu  
Jest spełnione życzenie  
Tylko w Bogu  
Ziszcza się marzenie  
Tylko dla Boga  
Ma sens istnienie

Poczuj  
Zacznij  
Poczuj  
Natchnij  
Siebie  
Dla siebie  
Dla Boga

W potrzebie  
Twojej  
I zwoje  
Mojej  
Wydoje  
Marzenia  
I ich spełnienia  
Po poza Bogiem  
Nie ma zbawienia

Jedno życie  
Nie szukaj innego  
Bo nie ma  
Nic, poza słowem pierwszego



**Spis obrazów:**

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Fryszaka, ŻArtowniś 2.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Fryszaka, Moje-twoje.

*Obraz końcowy:* Marcin z Fryszaka, [i](#).



**Marcin z Fryszaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery  
łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Adopcję” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Adopcji” na wszystkie możliwe sposoby.  
Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Adopcję” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część  
zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Adopcji”, przekazesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Adopcję doskonałą”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Adopcja” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiuje ją z  
jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Adopcji”. Udostępniajcie ją bez  
pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy  
porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

